

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 37 (167) ROK IV

WARSZAWA 15. IX. 1963

CENA 2 ZŁ



Fot. J. STOLARCZYK



PIĘTNASTA NIEDZIELA PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

„Albowiem jeśli kto mniema, że jest czymś, gdy niczym jest, sam siebie zwodzi“ (Do Gal.).



(Do Galatów 5, 25–6, 10)

Bracia: Jeśli żyjemy duchem, według ducha też i postępujemy. Nie bądźmy chciwi próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i zazdroszcząc sobie nawzajem.

Bracia, jeśli by ktoś i dopuścił się jakiego przestępstwa wy, którzy jesteście duchowi, poczucie takiego w duchu łagodności, bacząc każdy na samego siebie, abyś i ty nie uległ pokusie. Jeden drugiego brzemiona dźwigajcie, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy. Albowiem jeśli kto mniema, że jest czymś, gdy niczym jest, sam siebie zwodzi. A każdy niech bada swe postępowanie, a tak tylko z siebie samego chlubić się będzie, a nie z innego. Każdy bowiem własne poniesie brzemień. Ten, który pobiera naukę, niech wszystkimi dobrami swymi dzieli się z tym, który go naucza. Nie ludźcie się: Bóg nie dozwoli naigrawać się z siebie. Bo co człowiek posieje, to i żąć będzie. Kto bowiem sieje w ciebie swoim, w ciebie też żąć będzie skażenie, a kto sieje w duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny. Czyniąc przeto dobrze, nie ustajmy, bo czasu swego żąć będziemy bez wytchnienia. Dlatego, póki czas mamy, czynmy dobrze wszystkim, a zwłaszcza tym, którzy są jednej wiary z nami.



(Sw. Łukasz 7, 11–16)

O tego czasu: Szedł Jezus do miasta, które zowią Natm, a z Nim szli uczniowie Jego i rzesza wielka. A gdy się przybliżył do bramy miejskiej, oto wynoszono umarłego, jedynaka matki jego, a ta była wdową, i liczna rzesza miejska szła z nią. A gdy ją ujrzał Pan, ulitował się nad nią i rzekł jej: Nie płacz. I przystąpił, i dotknął się mar (a ci, co nieśli, stanęli). I rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań! I usiadł umarły, i począł mówić. I oddał go matce jego. A wszystkich zdjął strach i wielbili Boga, mówiąc: Prorok wielki powstał wśród nas, a Bóg nawiedził lud swój.

Bóg pysznym się sprzeciwia...

A. Dzisiaj należałoby zgodnie z perykopą ewangelijną rozważyć prawdę o śmierci, zwłaszcza o śmierci nagłej, o śmierci młodego człowieka. Odlóżmy jednak ten temat na Dzień Zaduszny, a zwróćmy uwagę na przebogata treść lekcji dzisiejszej.

List do Galatów napisał św. Paweł ok. 54 roku. Przyczyną napisania tego listu i jego tłem były wiadomości, jakie dotarły do Apostoła, że wśród nawróconych z pogaństwa chrześcijan działają tacy, którzy twierdzą iż dla zbawienia się jest rzeczą konieczną zachowywanie przepisów starego Zakonu, a również poddanie się obrzędowi obrzezania. Rozwiązawszy ten problem od strony doktryny chrześcijańskiej Apostoł daje szereg praktycznych wskazań odnośnie wzajemnych stosunków między chrześcijanami. Chciejmy rozważyć niektóre z nich.

B. Św. Piotr zwięźle wyraził naczelną myśl dzisiejszej Lekcji: „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje“ (I P. V, 5).

1. Według nauki św. Pawła człowiek pyszny jest chciwy próżnej chwały, drażni innych i jest zazdrosny. Człowiek pyszny szuka siebie. Pożąda chwały, chwały próżnej. Myśli tylko o sobie, chce dla siebie pierwszego miejsca, chce zaszczytów, chce wyróżnień, chce ciągłych pochwał, chce i domaga się tego otwarcia lub skrycie. Ponieważ zaś czyni tego są albo kiepskie same w sobie, albo są owocem miernej wiedzy i nieuporządkowanego charakteru, nie przynoszą mu chwały, jest rozdrażniony, skory do intryg i plotek, zazdrości innym, u których widzi ich wyższość, a której ze względu na swoją pychę nie chce uznać.

My nie będziemy chciwi próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i zazdroszcząc sobie nawzajem. Owszem pomagajmy sobie, ocenę wartości siebie samych i naszej pracy zostawmy Bogu.

2. Człowiek pyszny, chcąc być lepszym od innych czyha na okazję upadku bliźniego, zwłaszcza tzw. swojego rywala, rzeczywistego lub urojonego. Zamiast w wypadku konieczności pouczyć bliźniego, pomóc mu, doradzić mu — chętnie idąc własną drogą i widząc tylko własny cel, aby pogrążyć bliźniego działa z zadowoleniem, otwarcie częściej skrycie na jego zglądę, rozgłaszając chętnie jego potknięcia, wyolbrzymiając wady, nie cofa się przed obmową, tak, również przed oszczerstwem. Idzie do celu „po trupach“. To odróżniający typ pyszałka!

3. Człowiek pyszny poza tupetem chce pokryć swoje nieuctwo, swoją nicłość. Jeśli zaś ma jakieś zewnętrzne warunki (wzrost, gądulstwo, itd.) może nawet zabłysnąć, może zwieść opinię, może też zdobywać jakieś sukcesy zwłaszcza jeśli jest w zmwowie z podobnymi sobie pyszałkami, jednak prędzej czy później ponosi fiasko, pije i pić musi gorzkie konsekwencje, bo jest niczym! Jego nicłość szybko wychodzi na jaw, wtedy z kolei staje się rozdrażniony, przewrażliwiony, gotów do czynów jak najbardziej nieodpowiedzialnych. Dyplomy, insygnia, jakie by one nie były —

nie są zdolne zakryć nieuctwa i miernoty moralnej. Znam ludzi zacnych, mądrych i szanowanych bez dyplomów i odznaczeń, znam też ludzi głupich i niemoralnych z tytułami, dyplomami.

4. Człowiek pozytywny to według chrześcijaństwa człowiek pokorny. Jednak człowieka pokornego nie można i nie wolno utożsamiać z człowiekiem nieukiem, ślamazarą, zacofanym. Nie, człowiek pokorny według chrześcijaństwa to człowiek postępujący zgodnie z prawdą. Postępować zaś zgodnie z prawdą znaczy:

a) przedstawiać siebie takim, jakim się jest w rzeczywistości. Aby zaś móc się przedstawiać w dobrym świetle: trzeba żyć moralnie, trzeba się uczyć, trzeba sumiennie i zgodnie pracować. Wtedy, posiadając wiedzę, kwalifikacje zawodowe, sumiennie pracując, działając pozytywnie społecznie, nie trzeba nadrabiać miną i pozą, same bowiem czyny zyskiwać będą chwałę i uznanie, dadzą też zadowolenie i spokój sumienia.

b) widzieć bliźniego i rzeczywistość taką, jaka ona jest w ujęciu obiektywnym a nie według własnego „widzimi się“. Tak łatwo jest krytykować bliźnich, a zwłaszcza swoje władze. Trzeba jednak pamiętać, że patrząc „na górę“ z dołu widzi się bardzo niewiele, patrząc natomiast z góry na dół i wokół widzi się o wiele więcej i lepiej. To lepsze i pełniejsze widzenie z góry często powoduje właśnie takie, a nie inne zarządzanie władz zwierzchnich, które często dopiero po upływie pewnego czasu okazuje się słuszne. To jest pycha poszczególnego obywatela lub członka Kościoła twierdzić, że on najlepiej wie i że on, gdyby miał władzę, pokazałby jak należy rządzić, że władze postępują źle! Nie, nie postępują źle! Chcą na pewno dobra ogółu, jednak nieznanne poszczególnym jednostkom elementy nakazują właśnie takie, a nie inne kierowanie Państwem czy Kościołem.

„Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje“, pomaga im dobrze żyć, sumiennie pracować, zdobywać szczęście, zadowolenie, spokój.

Wszyscy, ale zwłaszcza my kapłani nie bądźmy pyszni!

c) Ewangelia dzisiejsza mówi o śmierci. Wszyscy kiedyś umrzemy, „dlatego póki czas mamy czynmy dobrze wszystkim, a zwłaszcza tym, którzy są jednej wiary z nami“. Przede wszystkim niech kapłani pomagają swemu biskupowi i innym kapłanom oraz wiernym naszym braciom i siostram, a wierni biskupowi i kapłanom, wszyscy zaś pracujmy usilnie nad rozwojem naszej Ojczyzny i naszego Kościoła. W życiu społecznym są blaski, są i cienie, są przyjemności, są też trudy. Dlatego „jeden drugiego brzemiona dźwigajcie, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy“. Starajmy się być dobrymi obywatelami i dobrymi katolikami, a będąc nimi pamiętajmy o prawdziwości słów: „Albowiem jeśli kto mniema, że jest czymś, gdy niczym jest, sam siebie zwodzi“. Amen.

Ks. Bp MAKSYMILIAN RODE



M. PIJARSKI

NAUKA I RELIGIA A DZIECKO

Największą troską wszystkich rodziców jest i pozostanie dobro ich dziecka. W imię tej troski, matka, gdyby mogła, nigdy by się od dziecka nie oddaliła, nigdy nie porzuciłaby swego skarbu: komu innemu. Podobnie i ojciec: pracuje i czyni wysiłki, aby swemu dziecku zapewnić łatwiejszy chleb, dać mu do ręki zawód i wykształcić je. Niekiedy ta troska krańcowo być może pojęta sprawia, że pewna ilość rodziców ma zastrzeżenia do takich instytucji jak np. żłobek czy przedszkole. Wołają bez dyskusji wychowywać swe pociechy sami, w atmosferze, ich zdaniem najlepszej, w atmosferze domu rodzinnego. Przychodzi jednak chwila, wybija godzina, gdy muszą się rodzice podzielić swym wychowawczym wpływem z innymi ludźmi, muszą dziecko oddać pod opiekę innych, najczęściej nieznanym sobie osób. Tą chwilą jest moment pójścia dziecka do szkoły. Tu już nie ma nad czym się zastanawiać: o ile żłobek, ochronka, przedszkole były pewnego rodzaju dowolnościami — matka mogła z nich skorzystać lub nie, a decydowały zazwyczaj jej osobiste przekonania i warunki domowe — to tu jest bezapelacyjna konieczność, prawo, a opieranie się im byłoby nadużyciem prerogatyw rodzicielskich wobec obowiązujących przepisów społecznych i państwowych, wobec dziecka. Na szczęście ogromna większość rodziców pojmuje dobrze i poprawnie obowiązek posyłania swych dzieci do szkół, nie na tym jednak kończy się zagadnienie. Przeciwnie: zagadnienie dopiero tu wyrasta i staje o.worem przed rodzicami. Na imię te-

mu zagadnieniu: wychowanie dziecka w wieku szkolnym.

Rzecz jasna, że spychanie przez rodziców zadań wychowawczych wobec ich dzieci na samą tylko szkołę byłoby błędem. Złe więc postępują ci rodzice, którzy z chwilą pójścia dziecka do szkoły nie przejawiają żadnych wobec niego zainteresowań. Dzieje się to przede wszystkim w rodzinach licznych, gdzie młodsze rodzeństwo nie doszło jeszcze siódmego roku życia. O harmonijnej współpracy szkoły i domu, nauczycielstwa i rodziców pisało się u nas w ostatnich latach dużo — i tego, naszym zdaniem powtarzać nie ma potrzeby. Współpraca, wzajemne poszanowanie autorytetu, i zazębiająca się kontrola nad dzieckiem, by nie było momentu, gdy dziecko jest pozbawione opieki — te rzeczy muszą być. Tego domaga się zdrowy rozsądek i realna nadzieja, że dziecko wyrośnie na dobrego obywatela kraju.

Nas interesuje raczej inne zagadnienie: zagadnienie **religijnego wychowania** dziecka. Nie trzeba nikogo przekonywać, że w Polsce na 10 dzieci przychodzących do pierwszej klasy szkoły podstawowej, przynajmniej siedmioro umie się przeżegnać, a nawet odmówić dłuższy lub krótszy pacierz. Wnioskuje więc niektórzy katolicki publicyści, powołując się na autorytet, kliwicy, a niekiedy nawet następników listów pasterskich, że najlepiej byłoby, aby dalszy ciąg wychowania religijnego dziecka przejęła na siebie szkoła, aby szkoła dała dziecku znajomość prawd wiary, moralności chrześcijańskiej, aby gruntowała i budowała w umyśle dziecka religijny, jak się zwykło mawiać: idealistyczny światopogląd.

To proste, ale bardzo nierealne w naszych warunkach postulowanie jest zarazem utopią, i niedorzecznością: utopią ze względu na inne zgoła — sądźmy prawidłowe założenia naszego szkolnictwa, zaś niedorzecznością z powodów, które wyliczy każdy szczerzy i poważnie traktujący swe zadanie katecheta. Przecież wiadomo, że dziecko posyła się do szkoły nie po naukę wiary, ale głównie i przede wszystkim po naukę czytania, pisania, rachunków itp. wiadomości. Zatem pierwszym zadaniem szkoły jest dać wiedzę dziecku, wiedzę pewną, bezsporną, sprawdzalną, w miarę możliwości jak najbardziej obiektywną. Sądźmy, że nawet najbardziej zaciechtrzewiony obrońca szkoły wyznaniowej byłby oburzony, gdyby jego dziecko zamiast umiejętności czytania lub pisania przynosiło ze szkoły znajomość opowieści biblijnych lub wyuczone Godzinki i Gorzkie Żale. Naczelnym zadaniem i sensem istnienia szkoły, powtarzamy to z naciskiem, jest dać dziecku wiedzę, kształcić jego umysł, rozwijać naturalne szlachetne przymioty i urabiać dobrze pojęty obywatelski charakter. Tyle i nic więcej. Zadaniem szkoły nie jest wszczęcie w umysł dziecka antagonizmu między poglądem naukowym i religijnym na świat i zjawiska w świecie — jest natomiast bez wątpienia konieczne rzeczowe i spokojne, pełne taktu i umiaru zwrócenie w odpowiednim czasie uwagi dziecka na fakt, że takie poglądy istnieją i, że istnieje między nimi pewna, choćby formalna tylko rozbieżność. Z tego co się wyżej powiedziało wypływa słuszność faktu istnienia w Polsce szkół bezwyznaniowych. Bezwyznaniowymi są wszystkie szkoły w Polsce.

A jednak ksiądz katecheta mówi na lekcji religii w punkcie katechetycznym: „Bóg stworzył człowieka“, dodając zazwyczaj: „a nie tak jak was uczą w biologii“. Za stwierdzenie faktu, że Bóg stworzył świat, ani za chęć umiejętnego, coraz bardziej wyszukanego pogodzenia osiągnięć wiedzy z relacjami Biblii nie odbiera nikt katechetom prawa nauczania, jedynie ich przedmiot, religię, nazywa się **nadobowiązkowym**, pozostawiając tym samym dzieciom nie tylko swobodę uczęszczania lub nieuczęszczania na lekcje religii, ale godząc równocześnie fakt istnienia wykładów religii z naukowym, wolnym od jakichkolwiek sugestii religijnych programem nauczania w państwie budującym socjalizm.

(Dokończenie na str. 5)

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

Nowym krokiem w kierunku odprężenia w sytuacji międzynarodowej jest obustronne zaawansowanie przez Akademię Nauk ZSRR i amerykańską Agencję Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej porozumienia amerykańsko-radzieckiego w sprawie wspólnych badań kosmicznych. Obie strony uznały to porozumienie jako dalszy etap na drodze do koordynacji wysiłków na rzecz pokoju. Innego zdania, wbrew opinii olbrzymiej większości państw i narodów, są przywódcy Chińskiej Republiki Ludowej, uparczywie intrygujący przeciw porozumieniu moskiewskiemu o zakazie eksplozji nuklearnych na lądzie, morzu i w Kosmosie. Stosunek ChRL do tego problemu jest niepokojąco zbieżny z punktem widzenia i dążeniami wszelkiego kalibru militarystów i odwetowców zachodnich. Sprawa stosunku ChRL do Układu Mo-

skiewskiego była przedmiotem wymiany not między ChRL i ZSRR. Ostatnio premier Indii — Nehru zwrócił się do Czou En-laia z apelem aby rząd chiński Układ ten podpisał. Inicjatywa Nehru zgodna jest ze stanowiskiem premiera rządu indyjskiego, który dwukrotnie już przedtem podkreślał, iż India pragnie układać stosunki z Chinami w płaszczyźnie pokojowego współżycia a nie w atmosferze napięcia w pasie nadgranicznym.

Sytuacja w Wietnamie Południowym staje się coraz bardziej napięta. Rząd Diema postanowił rozpocząć walkę na jeszcze jednym froncie. Do tej pory reżym twierdził, że przeciwnikami jego są komuniści oraz ci, którzy się z nimi „zmówili“. W rzeczywistości przeciw dyktaturze Diema istnieje bardzo silny front opozycji obejmujący szerokie koła społeczne w tym kraju. Począwszy od powstańców, walczących z bronią w rękę przeciw dykta-

turze a skończywszy na liberalnej burżuazji. Ostatnio do opozycji włączyli się duchowni buddyjscy, którzy nie zgadzają się z faworyzowaniem przez rząd południowowietnamski duchowieństwa rzymskokatolickiego. W odpowiedzi na protesty buddystów, Diem rzucił przeciw nim siły policyjne i wierne mu oddziały wojskowe, wyposażone w sprzęt amerykański. Doszło do profanacji świątyn buddyjskich. Fakt ten zaostriżył i tak napięte już stosunki w Wietnamie Płd.

Na pograniczu Syrii i Izraela doszło do gwałtownych zbrojnych starć. Obie strony obciążają się wzajemnie odpowiedzialnością za przelew krwi i uruchomienie artylerii. Sprawa oparła się o Radę Bezpieczeństwa.

W centrum światowego zainteresowania znajduje się wizyta premiera ZSRR Chruszczowa w Jugosławii. Nie jest rzeczą przypadkową, że gość radziecki rozpoczął zwiedzanie tego uroczego kraju od fabryki maszyn rolni-

czych i kombajnów. Wizyta w tej fabryce urasta do rozmiarów symbolu: przekuć miecze na lemiesz.

W Norwegii wybuchło nieoczekiwane przesilenie rządowe. Parlament odmówił zaufania rządowi. Bezpośrednim powodem zgłoszenia wniosku o wotum nieufności była katastrofa w kopalni węgla na Spitsbergenie, podczas której poniosło śmierć 31 górników. Znosi się na przewlekły kryzys. Stronnictwa prawicowe będą dążyły do rozwiązania parlamentu, licząc na uzyskanie większości w nowych wyborach i przechwycenie władzy politycznej w Norwegii.

W słonecznej Hiszpanii od sześciu tygodni trwa bohaterski strajk górników asturyjskich. W walce o polepszenie warunków pracy i płacy trwa ponad 21 tys. górników. Walka ich jest śledzona przez świat pracy z dużą uwagą. Na rzecz strajkujących płyną ofiary z obu półkul. (O)

ażdy prawie badacz manuskryptów znad Morza Martwego usiłuje zgłębić stosunek Wspólnoty z Qumran do wczesnego chrześcijaństwa. Wielu badaczy twierdzi, że tendencje religijne panujące owej dobie w Palestynie skupiała w sobie właśnie wspólnota z Qumran, chrześcijaństwo zaś, zachowując swą oryginalność, miało, ich zdaniem, pozostać pod wpływem tych tendencji, a nawet w pewnej mierze odzwierciedlać je.

Paralele można by ugrupować następująco:

1) Członkowie wspólnoty mieli obzęd błogosławienia chleba i wina, któremu odpowiada chrześcijańska uczta eucharystyczna;

2) Członkowie wspólnoty mieli wszystko wspólne, podobnie jak chrześcijanie w czasach apostołskich. „A wszyscy, którzy wierzyli, byli razem i mieli wszystko wspólne. Sprzedawali też majątki i dobytki i obdzielali nimi wszystkich według tego, ile kto potrzebował” (Dz. Ap. 2, 44—45).

3) Hierarchią wspólnoty składała się z rady i inspektorów, czemu u chrześcijan pierwotnych odpowiada Sobór (Dz. Ap. 15) i biskupi (dosłownie: przełożeni nad trzodą), a więc też niejako inspektorzy.

4) Monastycznemu trybowi życia wspólnoty odpowiadałyby zaprowadzone przez chrześcijan klasztory. Wydaje się, że nie bez powodu Euzebiusz rozpoznawał w esseńczykach mnichów chrześcijańskich. Wspólne dla jednych i drugich są: zajęcia (rolnictwo), tryb życia (celibat) i praktyki ascetyczne (post, modlitwa, biczowanie).

Powyższe paralelizmy zdają się mówić same za siebie. Nie ma chyba uzonego, który by ich nie zauważył, ale odważymy się twierdzić, że nie ma chyba także takiego, który by bezbłędnie i nieomylnie potrafił je wytlumaczyć. A przecież nie są to jedyne podobieństwa. Tak np. według Józefa Flawiusza, esseńczycy nie zabierali nic ze sobą udając się w podróż (Bell. Iud. II, 8.4); czyż to nie przypomina wskazówek Chrystusa danych apostołom: „Nie noście trzosa ani torby, ani sandałów i nikogo w drodze nie pozdrawiajcie” (Łk. 10, 4)?

Tak więc w rezultacie otrzymujemy wrażenie nie tylko podobieństwa, ale nawet zależności. Weźmy dla przykładu taki szczegół. Wiadomo, że esseńczycy przestrzegali czystości legalnej, którą zapewniali im ablucje. Myli się tedy, kapali, polewali wodą. Rzeki, ruczaje i źródła były wyborynami na ten cel miejscami. Zestawmy to z tekstem Ewangelii: „I byli przez niego chrzczeni w Jordanie...” (Mt. 3, 6). Przez kogo?

Według relacji św. Mateusza pojawił się w tym czasie nad wodami Jordanu św. Jan Chrzciciel



TAJEMNICE WYDARTE ZIEMI

Ks. dr A. NAUMCZYK

III. ORYGINALNOŚĆ CHRZEŚCIJAŃSTWA

nawołujący rodaków do pokuty. To, co spotykamy w trzecim rozdziale Ewangelii św. Mateusza odnośnie osoby Jana Chrzciciela, bardzo przypomina wspólnotę z Qumran. Czy Jan był członkiem tej wspólnoty? Może raczej nie, gdyż był, jak się zdaje, niezależnym prorokiem, a chrzest, którym chrzcili, był znany jako „chrzest Jana” (por. Mt. 21, 25; Łk. 20, 4; Mk. 1, 4; Dz. Ap. 1, 5 itd), lecz był inspirowany tymi samymi ideałami, którymi żyła wśród mistycznych nadziei wspólnota z Qumran. Dlatego słusznie zauważa Dupont-Sommer: „Jeżeli Jan i jego uczniowie nie byli esseńczykami, to byli przynajmniej essenizującymi”.

Oczywiście, nie każdy zgodzi się na to zdanie bez zastrzeżeń. Sądzimy, że Dupont-Sommer, będąc z pochodzenia Semitą, w oparciu o przekonaniowe sugestie zbyt subiektywnie stara się naświetlić zagadnienie. W jego ujęciu misja Jana Chrzciciela nie ma w sobie nic z charakteru nadprzyrodzonego, nie ma bowiem według niego mowy o jakimś Bożym posłannictwie. Tymczasem wydaje się, że zarówno działalność św. Jana, jak i jego rytuał można by wyjaśnić socjalną adaptacją, wyrosłą na gruncie Bożego posłannictwa, którego celem było przygotować Izraelitów do tego, aby mogli ze zrozumieniem patrzeć na misję Chrystusa: „...głos wołającego na pustyni: gotujcie drogę Pańską, torujcie ścieżki Jego... każdy człowiek ujrzy zbawienie Boże” (Iz. 40, 3—5 i Łk. 3, 4—6).

W tym samym czasie pojawia się także Jezus z Nazaretu, przyjmuje chrzest z rąk Jana, gromadzi wokół siebie uczniów, naucza, po czym poddany sądowi i męce umiera, a uczniowie Jego szerzą ewangelię, zakładają kościoły jako samodzielne jednostki religijne.

Pytanie, które nawet w kołach uczonych nie od razu odważono się postawić, brzmi tak: czy chrystianizm nie jest pewnego rodzaju przedłużeniem idei wypielęgnowanych wśród wspólnoty z Qumran? — lub po prostu: czy chrystianizm jest oryginalny?

Wszystko w Nowym Przymierzu żydowskim zdawało się zwiastować i przygotowywać Nowe Przymierze chrześcijańskie. Oczywiście, zwiastowanie, przygotowanie lub przedsmak bynajmniej nie odmawiają chrystianizmowi jego twórczej i oryginalnej mocy, niemniej jednak między nim a wspólnotą z Qumran widoczne są wyraźne pokrewieństwa, które sprawiają, że zarówno wspólnota, jak i „remanent” po niej w postaci odkrytych na pustyni judejskiej rękopisów, nabierają szczególnych barw i szczególnego znaczenia.

Już po przetłumaczeniu pierwszych znalezionych tekstów uwidocznił się jasno wpływ literatury Qumran na literaturę wczesnego chrześcijaństwa. Wystarczy dla porównania zestawienie tekstami Nowego Testamentu z tekstami Reguły postępowania. Tu już całkiem jasno widać, że dziś nie sposób objaśnić pewne teksty Nowego Testamentu bez uwzględnienia paralelnych tekstów z judejskiej pustyni.

Także studia porównawcze na temat dwoistości ducha Reguły postępowania i na temat dróg, o których mowa w Liście Barnaby i w Nauce Dwunastu Apostołów wskazują, że nie tylko idee i porównania są identyczne, ale także ujęcie literackie jest niemal jednakowe i ono właśnie sprawia, że doktryna zawarta w wymienionych tekstach musi być rozpatrywana na wspólnym podłożu, niezależnie od środowiska. Również nauka Apostoła naro-

dów o usprawiedliwieniu jest całkowicie zgodna z tym, co zawiera literatura wspólnoty z Qumran.

Znalezione teksty są autentyczne i czyste, w oryginalnym języku hebrajskim, przepisane wyłącznie przez skrybów żydowskich. Ich wydźwięk chrześcijański można przypisywać chyba tylko wykwitowi myśli podkutowanych przez mistycyzm esseński. W ten sposób stały się one prekursorem chrystianizmu. „Pełność czasu”, o której mówi św. Paweł w Liście do Galatów (4—4), została w sposób całkiem naturalny przygotowana przez Boga. Teraz mógł już przyjść Ten, który był „oczekiwaniem narodów”. Rzecz jasna, że to przygotowanie nie wykraczało u Izraelitów poza ramy ciasnych pojęć ekskluzywistycznych. Chrystus będzie musiał jeszcze wiele prostować i rozszerzać, ale jest to czynność, która może wykonać jedynie Bóg i Człowiek w jednej osobie. Chrystus obali reguły Zakonu, stworzy instytucję powszechną przyciągającą wszystkich ludzi — Kościół. Instytucja ta, jak i Królestwo Boże, którego będzie propagatorem, stanie się otwarta dla wszystkich, którzy uwierzą. Symboliczna czystość rytualna będzie mogła ustąpić miejsca faktycznej czystości sumienia. Posiłki Chrystusa z współstwem i grzesznikami są wymownym tego dowodem (por. np. Mt. 9, 11).

Co się tyczy ostatniego pytania, czy chrystianizm jako dzieło Boże da się pogodzić z ewentualnym przygotowaniem go przez czynniki czysto naturalne — należy zauważyć, że jest to całkiem możliwe i prawdopodobne. Bóg, aby cel swój osiągnąć, posługuje się różnymi środkami. Nie muszą one być zawsze nowe i oryginalne. Obrzezanie, leżące u kolebki dziejów narodu wybranego, też nie było czymś nowym; zostało przejęte od innych narodów, otrzymało tylko nową treść znaczeniową, zostało jak gdyby usankcjonowane. Profetyzm izraelski, ta tak bardzo ważna w dziejach duchowych i politycznych Izraela instytucja, miała również swego prekursora w profetyzmie, o którym wspomina I Sam. 10 i 11, a który został z profetyzmu zawodowego przekształcony w profetyzm obdarzony szczególniejszą misją od Boga. Wreszcie św. Paweł Apostoł nie obrał drogi stwarzania chrześcijańskiej terminologii przez wprowadzenie neologizmów, lecz starym, powszechnie używanym wyrazom nadał nowe znaczenie (są to tzw. chrystianizmy).

Te i tym podobne przykłady można by przytoczyć na obronę tezy że Bogu nietrudno przy pomocy czynników czysto naturalnych, powszechnych, znanych, jak gdyby całkiem przypadkowych, osiągać spełnienie swych zamiarów. Prawda, że czasem ucieknie się do cudów, ale jakby w imię zasady: by nie mnożyć cudów bez konieczności — działa przeważnie odpowiednio dobranymi sposobami naturalnymi, prostymi i ludzkimi. Czy „pełność czasu” nie wynika jako rezultat takiego właśnie uszeregowania wypadków, jak się przedstawia wyżej? — Nie wiadomo. Jedno pewne, że odpowiedź twierdząca ani nie umniejsza wartości chrystianizmu, ani nie ubliża Bogu, ponieważ w takim ujęciu Ewangelia nie jest owocem judaizmu faryzejskiego, nie jest również owocem judaizmu esseńskiego; ten ostatni przygotował jej rozwojowi odpowiedni grunt przez swą pokrewną doktrynę.





(Dokończenie ze str. 3)

Gorszą rzeczą są owe dodatki różnych nadgorliwych katechetów, dodatki zakrawające na walkę z programem nauczania, niesianie się w nie swoje sprawy, sianie nieufności do nauki i jej przedstawicieli łącznie z podrywaniem autorytetu nauczyciela tak potrzebnego w dziedzinie wychowawczej. Katechta, który nie zawsze sam wie jak jest naprawdę, mówiący „a nie tak jak was uczą w szkole”, chce przecież przez to i tym podobne powiedzenia dać wyraz przekonania i przekonanie to w dzieciach wyrobić, że światopogląd religijny winien dominować nad każdym innym. Nie negujemy tutaj pobożnych intencji niektórych katechetów — pytamy jednak, czy pobożność taka jest pobożnością prawdziwą, pożyteczną dla Państwa, czy może i powinna przesłaniać prawdy logicznie pewne, sprawdzalne, naukowe.

Dzieje się czasem gorzej. Zdarza się dość często, że katecheci werbują spośród nauczycielskiego grona pewne jednostki, które dla różnych powodów przemilczają lub opanicznie podają pewne zagadnienia w wykładanych przez siebie przedmiotach. Tą drogą doprowadza się do podziału grona nauczycielskiego na obozy, niekiedy zwalczające się, a problem początkowo błahy, zdawałoby się prosty i łatwy urasta w tych wypadkach do nabrzmiałych rozmiarów różnic już nie tylko poglądowych, ale zgoła politycznych.

Wydaje się nam, że nie jest pozbawione celowości zastanowienie się nad przedstawionym zagadnieniem religijnego wychowania dziecka p rogu świeżo rozpoczętego roku szkolnego, zwłaszcza, że przy dobrej woli można by, naszym zdaniem, wielu przykrych i niepotrzebnych sytuacji i spięć uniknąć. Niepotrzebne są one ani Państwu, ani Kościołom lub wyznaniom, których przedstawiciele w roli katechetów mają dostęp do dzieci i młodzieży. Niepotrzebne jest to tym bardziej dzieciom. Umysł dziecka nie może być w żadnym wypadku poligonem walki, zwłaszcza walki takiej, bez której można się obyć. Walczyć można na łamach pism. Jeżeli jednak szkoła będzie podkopywać autorytet domu rodzicielskiego, jeżeli dom, dopingowany przez katechetów stworzy jakieś nadrzędne kryterium oceny tego, czego się uczą dzieci w szkole — wówczas zniknie w pojęciu dziecka pełne zaufanie do wszelkiego autorytetu, co utrudni, a może nawet uniemożliwi na każdym innym odcinku pracę wychowawczą nad dzieckiem. Jeżeli nawet wychowamy człowieka, to będzie to niewątpliwie typ połowiczny, ostrożny i sceptyczny odznaczający się brakiem zapału i poświęcenia dla spraw i problemów przed jakimi postawi go życie. Brak ten występować będzie tak długo jak długo w jego umyśle będzie istnieć dwoistość, której

przeciętnemu obywatelowi w zasadzie pozbyć się będzie trudno.

Jeżeli takie są konsekwencje spotykanych u nas praktyk — dlaczegoż ich się nie pozbyć? Czyż nie będzie idealnym obywatelem ten, który sam, według swego sądu znajdzie w swym umyśle szeroką płaszczyznę, na której pogodzi wiadomości naukowe z racjami religijnymi, a obywatelską rację stanu z sumieniem dobrego katolika? Warto się pokusić o wychowanie takiego, wartościowego typu obywatela. Będzie to możliwe jedynie wtedy, gdy się uwzględni realnie istniejący stan rzeczy i zostanie wiernym pewnym postulatami, które dla przejrzystości ujmijemy w punktach:

1. W imię troski o wyznawców, w imię otrzymanej od Chrystusa misji Kościół nie rezygnuje i rezygnować nie może z religijnego dokształcania swych wiernych, zarówno dzieci jak i starszych. Nie znaczy to bynajmniej, by forma lekcji szkolnych była jedyną drogą do tego celu. Coraz więcej krajów i rządów na świecie rozumie, że szkoła ma kształcić umysł dziecka, dawać dziecku wiedzę. Obowiązek religijnego wychowania dziecka nie należy do szkoły. Należy do rodzicielskiego domu i do Kościoła. Jeżeli rodzice zdecydowali się na chrzest dziecka, potrafili nauczyć dziecko znaku krzyża św. i pacierza — to winni i dalej je kształcić religijnie, pokazując przede wszystkim na przykładzie własnego życia czym jest światopogląd religijny. Odbywające się poza szkołą lekcje religii powinny być tylko wskaźnikami, powinny być wytycznymi, wg których kształcenie religijne dziecka ma się odbywać.

2. Z zadowoleniem należy stwierdzić, że możliwość nauczania religii stworzona przez Państwo za pomocą punktów katechetycznych jest pójściem na rekę zarówno Kościołowi jak i rodzinie. Tej okoliczności nie można w żadnym wypadku kwitować nadużywaniem swego stanowiska. Dobrze będzie, jeżeli katecheci, poinstruowani odpowiednio przez swe władze kościelne będą uczyć dzieci wyłącznie prawd religijnych, wolnych od zbędnej bigoterii, kłiwości, zacietrzewienia, wszczepiając w umysły swych słuchaczy umiłowanie Boga. Ojczyzny i poszanowanie przekonania każdego bliźniego. W żadnym zaś wypadku nie powinni katecheci za cenę uratowania niekiedy rzekomo historycznego opisu biblijnego odważać się na podszarpywanie autorytetu nauczyciela lub na propagowanie niepotrzebnej nikomu walki.

3. Zaiścić musi i to bezwzględnie szacunek i jak najdalej idąca tolerancja jako sprawdzian kultury i humanitaryzmu. Od tego warunku, od jego spełnienia zależy bardzo wiele, zaś on sam zależy od stopnia ogólnej kultury i świadomości wykładających.

WOLNOŚĆ SUMIENIA

a tak zwana

TOLERANCJA PRAKTYCZNA

Nawiązując do artykułu Ks. Edwarda Narbuttowicza w „Rodzinie” nr 29, pt. „Wolność sumienia wczoraj i dziś w 19 rocznicę PKWN”, nie sposób powstrzymać się od uzewnętrznienia kilku refleksji, jakie nasunąć się mogą każdemu myślącemu człowiekowi w związku z poruszonym tam zagadnieniem. Nie bez racji Autor wspomnianego artykułu przytacza szereg faktów z przeszłości, która nie może przynieść chluby cywilizowanemu ustawodawstwu. Faktem jest też, że dziś wiele się zmieniło w dziedzinie tolerancji religijnej, co zawdzięczać trzeba w pierwszym rzędzie nowej, Ludowej Rzeczywistości oraz temu, iż społeczeństwo nasze bez wątpienia uczyniło wielki krok naprzód, trzeźwiej i bardziej rozsądnie pojmując życie, nie trzymając się tak fanatycznie utartych zwyczajów i nawyków. Jest jednak część społeczeństwa, która nie może w żaden sposób pojąć zmian w tej dziedzinie.

Gdy mowa jest o tolerancji religijnej, to trzeba rozróżnić, przynajmniej umownie, między tolerancją prawną (legalną czy też odgórną) a tolerancją praktyczną. Pojęcie pierwsze było przedmiotem wspomnianego artykułu i jako stan prawny umożliwia dziś wszystkim wyznaniom religijnym swobodne spełnianie swoich praktyk bez żadnych szikan czy prześladowań. Tolerancja taka nie pozostawia miejsca na faworyzowanie jednego wyznania kosztem drugiego. Pod tym względem trzeba przyznać poważne zasługi dla prawodawstwa Ludowego Państwa i trudno tutaj cokolwiek więcej wymagać. Pojęcie natomiast drugie określa zupełnie coś innego. Idzie tu o tzw. tolerancję praktyczną, ale nie o stosowanie takiej czy innej ustawy, lecz o rolę opinii publicznej jak również tradycji, która ma przeciw poważny wpływ na postępowanie jednostki. Nietrudno stwierdzić, że oko sąsiadki, tej bliższej i tej dalszej, jest bardziej wyczulone na postępowanie bliźniego niż na własne. Dochodzi do tego jeszcze roznoszenie wiadomości „poczta pantoflowa”, zwłaszcza nowinek religijnych. W myśl znaczenia pierwszego pojęcia tolerancja legalna (prawna) pozostawia jednostce swobodę w wyborze wyznania według własnego osądu i uznania, podczas gdy „tolerancja praktyczna” (mówiąc ściśle brak tolerancji praktycznej) każe się niejednokrotnie liczyć z tym, co powiedzą na ten temat inni ludzie, których głos trzeba brać pod uwagę dla jakichś racji...

Rozważając tak pojętą „tolerancję praktyczną”, którą nie bez racji można byłoby nazwać brakiem tolerancji, trzeba powiedzieć, że, pomimo już drugiej połowy wieku XX, niewiele zrobiliśmy na tym odcinku życia. Okazuje się bowiem, że żyjemy jeszcze pojęciami i wyobrażeniami średniowiecza. W średniowieczu niktogo nie dziwiło palenie na stosie za „czary” lub „herezję”, innymi słowy za własny pogląd na zagadnienia religijno-moralne. Trudno jednak operować takimi pojęciami dziś. Pretensji nie można tu wnosić ani do ustroju jako takiego, ani do władzy państwowej. Państwo spełniło już swoją rolę, zapewniając swoim obywatelom swobodę sumienia i wolność wyznania. Można natomiast mieć zastrzeżenia, i to słuszne, co do sposobu myślenia pewnej grupy społeczeństwa, sfanatyzowanego po dzień dzisiejszy, oraz do tzw. tradycji religijnej.

Inaczej tak to można wyrazić: na terenie naszego kraju istnieje i działa szereg wyznań. Jedne są bardziej liczne, inne — mniej. Zależnie od terytorium niejednokrotnie będzie przeważać wyznanie rzymskokatolickie, gdzie indziej znowu można mieć do czynienia z mieszaniną wyznaniową. Województwa centralne cechuje pewna stałość religijna, gdzie z dziada i pradziada praktykowane jest jedno

i to samo wyznanie, ludność jest przy tym od dawna osiadła, bez wpływu migracji. Inaczej nieco wygląda rzecz na Ziemiach Odzyskanych, których mieszkańcy stanowią element napływowy, przez długi czas wzajemnie sobie obcy, pochodzący z różnych stron kraju, a nawet w pewnej części z repatriacji. W wypadku pierwszszym tradycja religijna jest o wiele mocniejsza, podczas gdy w drugim tego rodzaju przywiązanie do tradycji jest znacznie luźniejsze.

Nie jest zadaniem tego artykułu zajmować się procentowym składem poszczególnych wyznań, czy też faktycznym praktykowaniem wewnątrz danego wyznania. Biorąc jednak rzecz ogólnie, trzeba stwierdzić trzy zjawiska:

1. Wielu ludzi obiera dziś drogę nieprzyznawania się do żadnego wyznania, inaczej mówiąc nie praktykują w ogóle. Każdy człowiek posiada wolność woli i wolność wyznania, dlatego też nie można mieć z tej racji żadnych zastrzeżeń. Ta część społeczeństwa nie sprawia żadnego kłopotu, gdyż dla niej religia jest rzeczą najzupełniej obojętną, a więc będzie to grupa najbardziej tolerancyjna.
2. Część ludzi trzyma się starego wyznania, różnie przy tym traktując swoje obowiązki religijne. Do tej grupy należy też zaliczyć mocno sfanatyzowaną część społeczeństwa z tych czy innych względów. Z tą częścią trudne jest współżycie religijne, zwłaszcza że do głosu dochodzą często społeczne meły.
3. Wreszcie grupa ludzi, myślących trzeźwo, starających się podążać za głosem sumienia i szukać sprawiedliwości. W związku z tym zmieniła wyznanie na bardziej zdrowe oraz bliższe idei Ewangelii i Chrystusa. W naszym wypadku idzie tu o wyznawców i wyznanie polskokatolickie.

W zależności więc od środowiska religijno-kulturalnego ta ostatnia grupa jest wyszydzana, wytykana palcami, a niejednokrotnie prześladowana przez sfanatyzowaną społeczność religijną, do której dołącza się również grupa dzieci i młodzieży chuligańskiej. Nota bene wiele można byłoby pisać na temat religijno-socjalnej oraz kulturalnej struktury naszego społeczeństwa, ale o tym innym razem.

Dla zilustrowania braku tolerancji praktycznej wśród społeczności religijnej niech przemówią przykłady. Niewielkie miasteczko (celowo pomijam nazwy i nazwiska). Rodzina, należąca do Kościoła Polskokatolickiego, mieszka w wielomieszkanowym bloku. Sąsiadują wokół rodziny, praktykujące (o ile praktykują!) w wyznaniu rzymskokat., często figurują tam tylko na metryce. Ale na rodzinę, która nie należy do ich „branży” wyznaniowej, potrafią powiedzieć, że to „narodowcy”, „kociarze” czy też inne niecenzuralne epiteti. Jeszcze gorzej jest wśród dzieci, zwłaszcza szkolnych. Dzieci bowiem z natury są nielitościwe, potrafią sobie dokuczać w sposób bardzo złośliwy, co wpływa najczęściej na załamanie się u nich nowego zapału religijnego oraz zniechęca do praktykowania i uczęszczania na katechizację. Tego rodzaju przykłady to tylko skromny wycinek z rzeczywistości. Taka przykra sytuacja przedstawia się w bardziej wyraźnym kontraście, gdy porówna się współżycie wielu wyznań za granicą. Nie było tam i nie ma tego antagonizmu, tej nienawiści religijnej, jaką bez trudu można dostrzec wśród polskiego narodu. Najlepiej mogą to stwierdzić ci, którzy wrócili do kraju z zagranicy. Na temat tej nienawiści wiele mogą powiedzieć księża i wyznawcy polskokatolicki, odczuwali ją bowiem i odczuwają na własnej skórze. Te same ręce rzymskich katolików, które w świątyni składają się do modlitwy, katolików, którzy przystępują do sakramentów św., — ręce te potrafią miotać kamieniami w okna świątyni i mieszkań braci polskokatolickich, potrafią ich szkalować i szykanować! Czyżby te ręce były lepsze pod względem religijno-moralnym? Zeby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba zadać sobie inne pytanie: gdzie szukać źródła tej praktycznej nietolerancji, która nie jest niczym innym, jak tylko wyrazem fanatyzmu i małomieszkańskiej kołtunerii?

Nie od rzeczy będzie tu wskazanie na swoiste w swoim rodzaju rzymskokatolickie środowisko. Wyróżnić tu trzeba tzw. Kościół nauczający, a więc rządzący, do którego należy episkopat na czele z papieżem i kuria

rzymską, oraz Kościół słuchający, tzn. wierni na czele z księżmi. Wiadomą jest rzeczą, że episkopat polski po dzień dzisiejszy nie zawsze miał i ma na względzie dobro wiernych. Najczęściej kieruje się własną polityką (również i tą w znaczeniu ścisłym!), idąc do celu nawet po trupach i w myśl zasady, że cel uświęca środki. Co bardziej ciekawego czytelnika odsyłam do wspomnień Ks. Dr Leonarda Świdierskiego, zatytułowanych „Oglądały oczy moje”. Tam dostrzec można demaskowanie fałszu i obłudy, jakie kryją się pod płaszczkiem „świętobliwości” tych hierarchów, których klasycznym przykładem może być Ordynariusz diecezji kieleckiej oraz niektórzy jego pomocnicy (Por. „Oglądały oczy moje”; wiem coś niecoś z tej beczki, ale o tym innym razem). Stosownie więc podkreśla Ks. Dr Leonard Świdierski, że Rzym dobrze wie o niecotach tych, którzy z łaski Bożej i Stolicy świętej a nade wszystko dzięki własnemu sprytowi i przezorności ludzkiej rządzą polskimi „owieczkami”. Rzym nie wyciąga jednak konsekwencji wobec delikwentów, gdyż jest mu niepotrzebne z racji politycznych. Czy o takich rzeczach, jak chociażby naruszenie celibatu przez rzymskich następców Apostołów i noszących na sobie fiolety, wie lud polski? Z całą pewnością tak, ale nie we wszystkich środowiskach jednakowo i w nie jednakowym stopniu czy czasie. Dlatego wie-

WOLNOŚĆ SUMIENIA a tak zwana TOLERANCJA PRAKTYCZNA

lu ludzi ma już dosyć rzymskiego monopolu na zbawienie i przechodzi w szeregi wyznawców polskokatolickich.

Idźmy dalej. Nie ruszając chwilowo spraw watykańskich, przejdźmy do szarych mas, bo do takich zaliczają się wierni i kapłani w nauce teologicznej Kościoła rzymskokatolickiego. Jest we zwyczaju episkopatu, że na wyższe studia teologiczne bądź do Rzymu (Gregorianum lub inne), bądź w kraju wysyła się księży o specyficznym usposobieniu. Raczej należy do rzadkości, aby wśród tych kandydatów znalazł się ksiądz o bardziej szero kim umyśle i bardziej postępowo myślący. Biada zresztą księdzu, niezależnie od stanowiska, gdyby odważył się myśleć lub mówić inaczej, niż tego życzyłby sobie biskup lub jego świta! Takimi ludźmi, po skończeniu studiów, obsadza się stanowiska tak w kurii jak i w seminarium duchownym. Rzecz prosta, idzie tu o swoich i zaufanych ludzi, którzy mogliby w tymże samym duchu wychowywać młode pokolenia księży. Powiada przysłowie, że nie jest uczeń nad mistrza, potwierdza się to w znacznym procencie. Do tego dochodzi jeszcze fakt utrudniania przez władzę biskupią młodym księżom studiów teologicznych, a przede wszystkim świeckich, ponad przewidziany z góry szablon, władza bowiem duchowna boi się, aby ksiądz nie wiedział za dużo, zwłaszcza takich rzeczy i dziedzin, które naświetlałyby w sposób właściwy zagadnienia filozoficzno-teologiczne, dotyczące raczej słabych stron teologii rzymskiej. Nie należy też zapominać o tym, że poza wspomnianymi wypadkami kler rzymski nie grzeszy zbytym zapalem do wiedzy i studiów w ogóle. Studium i wychowanie seminaryjne jest tak nastawione, że zabija poczucie własnej osobowości oraz poczucie osobistej godności człowieka. Tam mówią w człowieka, że jesteś niczym, alfa zaś i omega jest twój przełożony, słuchaj więc jego i nie

buntuj się, bo to grzech, chociażbyś, człowieku, miał słusność, chociażbyś widział u przełożonych nie tylko gorszące rzeczy, ale wprost niemoralne i grzeszne. Gdy do tego dojdzie jeszcze przysłowiowe obrośnięcie w dobrobyt materialny, to już koniec świata. Nie ma wtedy czasu na bardziej głębokie refleksje czy poważniejsze studium naukowe. Trzeba się trzymać stanowiska, którego szkoda przecie utracić w imię jakiegś tam prawdy czy słusności czy niesłusności teologicznej. Tak ukształtowana i wychowana osobowość duszpasterza nie może być usposobiona tolerancyjnie wobec innych wyznań, ponieważ nie mieści się w takim umyśle pojęcie o tym, że ktoś inny może mieć też rację.

Celem lepszego zobrazowania poruszanego tu szkieletowo zagadnienia trzeba dorzucić jeszcze parę innych myśli związanych z wychowaniem kleryków. Wspomniałem już o zabijaniu poczucia własnej osobowości, do której człowiek ma przecież prawo z natury. Zabijanie to pociąga za sobą jeśli nie kompleks niższości lub pewnego upośledzenia, to w każdym razie kompleks odwetu i chęci odegrania się za doznane krzywdy w znaczeniu psychiczno-osobowym. Wiadomą bowiem jest rzeczą, jaką rolę spełnia w życiu człowieka świadomość i podświadomość oraz różne popędy (choćby popęd do panowania). W takich warunkach wytwarza się dążenie do podobnego traktowania innych ludzi, zwłaszcza podwładnych, w jaki traktowano wychowawca. Stąd też nic dziwnego, że księża rzymscy nie wykazują wyrozumienia dla swych parafian. Przejawia się to najczęściej bądź w traktowaniu z góry interesantów, w bezdusznym trzymaniu się prawa, chociażby to samo przez się pozwalało na ustępstwa (pomijam tu milczeniem, czy prawo to jest przestrzegane przez rzymskich duszpasterzy?), czy też wreszcie przejawia się to w bezlitosnym zdzieraniu za posługi religijne. Rozumowanie jest tutaj bardzo proste: ponieważ duszono mnie przez tyle lat studiów teologicznych, nie miano dla mnie litości, to więc i ja teraz mogę sobie pozwolić na rekompensatę, choćby w znaczeniu materialno-finansowym lub patrzeniu z góry na innych.

Gdy do takich okoliczności dojdzie jeszcze i ta, że w danym miasteczku czy wiosce pojawi się inne wyznanie, np. polskokatolickie jako najbardziej konkurencyjne i nie stawiające z drugiej strony żadnych warunków materialnych swym wiernym za posługi duszpasterskie, nie żądające od nich żadnych opłat czy świadczeń z tego tytułu, wtedy hejże wszyscy na Soplicę! Wykorzystuje się wtedy ambonę, punkty katechetyczne (dawnej szkoły), prywatne i półprywatne rozmowy, słowem wszelką okazję, aby wykaazać na ślepo ufającym wielu ludziom, że tam, w Kościele Polskokatolickim (narodowym), nie ma Boga, nie ma kultu Matki Boskiej, nie ma ważnych i godziwych święceń, słowem nie ma nic, nie trzeba więc tam chodzić itd., itd. ... Nietrudno jest wyszukać na pozór przekonujących argumentów, przemawiających za tym, że tamten Kościół to Kościół odszczepieńców, heretyków itp. Wystarczy do tego posłużyć się płaczem na ambonie, udanym zresztą dość zręcznie, aby wywołać posłuch i chwilowy zachwyt ze strony bardziej uczuciowych niewiast. Niestety, wielu ludzi po dzień dzisiejszy myśli bezkrytycznie, dla tego rodzaju ludzi więcej jeszcze mówi postać księdza w sutannie, niż sama właściwa prawda. Skoro tak powiada ksiądz, tak bowiem rozumują sobie ci ludzie, to widocznie ma rację. Do tego trzeba wziąć pod uwagę to, że my, Polacy, mamy we krwi coś z pieniaczstwa, burzycielstwa, a nawet coś z awanturnictwa. Wystarczy podburzenie przez kler rzymski, a od tego już tylko krok do chuligańskiego i wandalskiego tłuczenia okien, niszczenia świątyni polskich, prześladowania braci chrześcijan tylko dlatego, że ci ostatni odważyli się mieć inny pogląd niż pierwszy, oraz dlatego, iż nikt nie zadaje sobie trudu głębszego przemyślenia zagadnienia. Nikt nie pyta wtedy, co głosi Rzym, jakie rzuca hasła o jedności i ekumenii chrześcijaństwa, o idei braterstwa z innymi wyznaniem itd. Pomyśleć tylko, jaka to bolesna rzecz.



**KSIĄDZ BISKUP
MAKSYMILIAN RODE**



JEST DOBRZE,

MOŻE BYĆ LEPIEJ

W maju 1959 r. miałem możliwość po raz pierwszy bezpośrednio i osobiście poznać Księża Biskupów, Kapłanów i wielu wiernych Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce, w listopadzie i grudniu 1960 roku w Kanadzie i po raz drugi w Ameryce. W międzyczasie nasz Polskokatolicki Kościół w Polsce odwiedził w czerwcu 1959 r. Ks. biskup dr Leon Grochowski, prymas Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce i Kanadzie i wziął czynny udział w IV Synodzie Kościoła Polskokatolickiego. Zarówno z okazji Synodu jak i na przestrzeni ostatnich lat i miesięcy odwiedziło Polskę i nasz Kościół wielu dostojnych Kapłanów i wiernych. Przez kilka dni miałem też możliwość przebywania z ks. biskupem Grochowskim w Holandii z okazji przyjmowania z Jego rąk oraz Ks. arcybiskupa Rinkla i ks. biskupa dr Kúry sakry biskupiej. Biorąc udział w Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich w Haarlemie w 1961 r. przebywałem szereg dni z Ks. biskupem dr Tadeuszem Zielińskim, ordynariuszem P.N.K.K. w Buffalo. Nie miała też uzbierała się sterta korespondencji. Oczywiście z tych i wielu innych okazji nie tylko rozmawiałem, patrzyłem, porównywałem, ale wypowiadałem też szczerze swoje krytyczne uwagi. I jak to bywa w rodzinie obok jasnych i

Zdjęcie u góry: scena z IV Synodu Kościoła Polskokatolickiego (16-17.VI.1959). Prymas Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w USA i Kanadzie Ks. Biskup Dr Leon Grochowski składa życzenia po wyborze Ks. Dr Maksymiliana Rodego na Biskupa Ordynariusza Kościoła Polskokatolickiego, obecnego Prymasa Kościoła Polskokatolickiego.

przyjemnych chwil zdarzają się też czasem krótkotrwałe niezrozumienia, nieufność, tak, zwłaszcza nieufności, które mają i mogą mieć miejsce przeważnie wtedy, kiedy do rodziny wchodzi ktoś z zewnątrz. I to jest rzecz zrozumiała.

Po czterech latach można już chyba i trzeba pokusić się o ocenę tych kontaktów rodzinnych i wyciągnąć odpowiednie wnioski. Bezpośrednią zaś przyczyną tego są: 1) list Ks. biskupa dr Leona Grochowskiego, z dnia 12.VII.63 r., skierowany do mnie i 2) wręczenie Ks. seniorowi Józefowi Niemińskiemu z Kanady medalionu kanonickiego w niedzielę, dnia 28 lipca br. w prokatedrze Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie.

Rozpocznę od sprawy drugiej. Kiedy w 1960 roku przebywałem przez kilka tygodni w Kanadzie i odwiedziłem tamtejsze narodowe parafie widząc zapał kapłanów i wielkie przywłóczenie naszych braci i siostr i do Kościoła Narodowego i do Polski, doszedłem do przekonania, że jako Polak, który jest równocześnie biskupem narodowym nie mogę nie dać zewnętrznego wyrazu uznania dla wielkich zasług kapłanów narodowych. Jedyńą formą, jaką dysponowałem i dysponuję osobiście i niezależnie było odznaczenie honorowym członkostwem mojej Kapituły. Uznając zasługi dla Kościoła i dla Polski ogółu kapłanów i wiernych Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce i Kanadzie zamianowałem ks. Józefa Niemińskiego, proboszcza w Toronto, kanonikiem honorowym Kapituły Bis-

kupiej Kościoła Polskokatolickiego w PRL. W niedzielę zaś dnia 28 lipca br. w obecności jego rodziny, ks. prob. Osetka z Chicago, duchowieństwa i wiernych Kościoła Polskokatolickiego wręczyłem ks. kanonikowi Niemińskiemu medalion kanonicki w naszej prokatedrze w Warszawie. Czyniłem to tym radośniej, że niedawno ks. kan. Niemiński został zamianowany przez Ks. biskupa Zielińskiego seniorem, a odbyty w maju br. Synod Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła z wszystkich parafii kanadyjskich uczynił jeden seniorat.

W sobotę dnia 27 lipca br. otrzymałem list od Ks. bpa Grochowskiego

DOKOŃCZENIE NA STR. 8-9



Ks. senior kan. Niemiński przemówił o ołtarza.



Ks. Biskup Dr Leon Grochowski — obecny Prymas Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w USA i Kanadzie.



Ks. Biskup Dr Maksymilian Rode — Prymas Kościoła Polskokatolickiego w PRL.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

z dnia 12 lipca br. Niemalio wymieni-
liśmy dotąd listów. Zawierały one
bardziej, czy mniej zasadniczą treść
zawsze były jednak miłe i nacecho-
wane troską o rozwój naszych Kościo-
łów, odmienność zaś poglądów na
 pewne sprawy wyływała albo z nie-
dość pełnej znajomości całości ele-
mentów danej sprawy, albo z nie-
właściwego jej naświetlenia przez
osoby niekompetentne, lub mające na
oku swoje osobiste interesy. List osta-
tni jest listem zasadniczym, jest listem,
który potwierdza, że w rodzinie na-
szej przestają działać te osoby, które
na szczęście bezskutecznie przez kilka
lat usiływały siać nieufność, rozdwo-
jenie, sugerować „niestworzone rze-
czy”. Cieszę się z tego i tym jaśniej i
radośniej patrzę w przyszłość. Oczywi-
ście na list ten odpowiedziałem listem.

Tu jednak nie mogę nie przytoczyć
choćby urywku z tego listu. Ks. biskup
Grochowski pisze: „Najprzewieleb-
niejszy Księżo Biskupie Prymasie. Na
Konferencji Kolegium Biskupów P.N.
Katolickiego Kościoła w Ameryce i
Kanadzie postanowiliśmy nawizzać
bliższy na konkretnych danych oparty
kontakt z Kościołem Polskokatolickim
w Polsce. Choć pod względem
administracyjnym Kościół Narodowy
w Polsce jest całkowicie Kościołem
niezależnym, to jednak pod względem
ideowym możemy i powinniśmy być
jednym Kościołem”...

Tak jest — odrębność i niezależność
administracyjno — jurysdykcyjna, a
wspólność ideowo-kościelna.

Jaka jest moja ocena wspomnianych
wyżej czteroletnich kontaktów!

1. Kościół Narodowy w Polsce
powstał dzięki staraniom Polskiego

JEST DOBRZE, MOŻE BYĆ LEPIEJ



Zdjęcia z uroczystości instalacji ks. seniora J. Niemińskiego, kanonika honorowego Ka-
pituły Biskupiej Kościoła Polskokatolickiego w PRL.



Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce i długi czas był z Ameryki kierowany.

2. Polski Narodowy Katolicki Kościół w Ameryce i Kanadzie, a w okresie międzywojennym również w Polsce, szerzył i szerzy prawdziwą naukę Jezusa Chrystusa, kościelnie doktrynalnie opierając się głównie o zdobycze i ustalenia pierwszego tysiąclecia chrześcijaństwa, społecznie służąc polskości, walcząc o prawa demokratyczne dla ludu polskiego w Ameryce, Kanadzie i Polsce.

3. Przez przystąpienie do Unii Kościołów Starokatolickich w Utrechcie i przyjęcie stamtąd sakry biskupiej a przez to samo sukcesji apostołskiej przyjęliśmy też pewne prawdy drugiego tysiąclecia, te, które przyjmuje Deklaracja Biskupów Starokatolickiego Kościoła z 24.IX.1889 r. Przez przyjęcie zaś członkostwa Światowej Rady Kościołów w Genewie ideę ekumeniczną uznaliśmy również za swoją.

4. Z chwilą odzyskania wolności, a zwłaszcza od 1946 r., w którym władze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uznały Kościół Polskokatolicki za legalnie istniejący i równoprawne wyznanie, Kościół Polskokatolicki zgodnie z istotą Kościołów narodowych stał się Kościołem jurysdykcyjnie niezależnym, co uroczyście potwierdził w obecności Ks. bpa Grochowskiego, IV Synod Kościoła Polskokatolickiego w PRL, w dniach 16-17.VI. 1959 r.

5. Obecnie po czterech latach, w których ustabilizowała się nasza jurysdykcyjna niezależność i oddzielna, własna zewnętrzna reprezentacja, możemy i powinniśmy wzajemnie sobie pomagać i jak najściślej ze sobą współpracować. Współpraca ta powinna dotyczyć:

a) misyjności i zdobywczości. Zarówno Kościół Narodowy w Ameryce i Kanadzie, jak również w Polsce może i powinien poszerzyć stan swo-



Ks. Biskup Dr Tadeusz Zieliński — Ordynariusz Diecezji Buffalo-Pittsburgh.

jego posiadania. Tu możemy sobie wzajemnie dużo pomóc, w umacnianiu zaś polskości w Ameryce i Kanadzie szczególnie może być pomocny Kościół Polskokatolicki i przez swoje wydawnictwa i przez kapłanów.

b) doktryny, liturgii i duszpasterstwa. Trzeba naukę-liturgię i duszpasterstwo jak najbardziej oczyścić z dodatków drugiego tysiąclecia, a wrócić jak najbardziej do czasów apostołskich, do Kościoła takiego, jakim chciał go widzieć nasz najwyższy Arcykapłan, Jezus Chrystus.

c) społecznej działalności duchowieństwa. Biskupi i kapłani powinni zrobić wszystko, by iść razem z ludem i dla niego pracować stosując jak najbardziej demokratyczne zasady pracy indywidualnej i zbiorowej, wciągając jak najszerszej do współpracy ludzi świeckich.

6. W efekcie czterolecia dało nam doświadczenie i cały szereg osiągnięć. Przyszłość, o której trzeba nam jeszcze podyskutować, może dać nam jeszcze dużo więcej. Osobiście, oceniając przyszłość pozytywnie, widzę przed nami jasną i dobrą przyszłość. Bóg jest z nami, reszta zależy tylko od nas.

Ks. Bp MAKSYMILIAN RODE

KONFERENCJA

W

MONTREALU

W dniach 12–26 lipca br. odbyła się w Montrealu (Kanada) Światowa Konferencja poświęcona istotnym sprawom Wiary. Konferencję zorganizowała Światowa Konferencja Kościołów Eku-
menicznych z siedzibą w Genewie, do której należy również Kościół Polsko-
katolicki i na którą zaproszony był również Ks. Bp Dr Maksymilian Rode. W konferencji wzięło udział 300 dele-
gatów reprezentujących Kościoły eku-
meniczne całego świata: Kościoły pro-
testanckie, prawosławne i starokatoli-
ckie. Polski Narodowy Kościół w Ame-
ryce i Kanadzie reprezentował ks. bi-
skup dr Tadeusz Zieliński, ordynariusz
z Buffalo. Nadto obradom przysłuchi-
wało się ok. 200 gości i obserwatorów
z 50 krajów.

Konferencję pozdrowił również i wy-
głosił na niej przemówienie poświęcone
m. in. jedności chrześcijaństwa rzym-
skokatolicki arcybiskup Montrealu,
ks. kard. Paweł Emil Léger. W Świa-

towej Konferencji Kościołów Ekume-
nicznych w New Delhi w 1961 r. wzięło
udział po raz pierwszy pięciu oficjal-
nych delegatów Kościoła rzymskokato-
lickiego, byli to jednak kapłani „sze-
regowi”, obecnie po raz pierwszy ofi-
cjalnie w zebraniu „braci odłączonych”,
dawniej tak chętnie zwanych heretyka-
mi – wzięło udział kardynał. Może ten
fakt otworzy oczy niektórym hierar-
chom, kapłanom i wiernym Kościoła
rzymskokatolickiego w Polsce, którzy
nie dostrzegają czy nie chcą dostrzec
zachodzących w świecie przemian rów-
nież w zakresie współżycia i zgodnego
pokoju współistnienia obok siebie
różnych wyznań i zaprzestania tej nie-
godzącej się z duchem Ewangelii nie-
tolerancji religijnej, która często gra-
niczy z nienawiścią i ordynarnym bra-
kiem kultury.



1. Ks. kardynał P. E. Léger, rzym-
skokatolicki arcybiskup Montrealu
w rozmowie z ks. biskupem K.
Maguire, ordynariuszem anglikań-
skim Montrealu (po lewej) i ks. dr
S. Johnstonem.
2. W przerwie między sesjami: ks.
biskup dr Tadeusz Zieliński ordy-
nariusz Polskiego Narodowego
Katolickiego Kościoła w Buffalo,
(po prawej) w rozmowie z ks. dr
F. Tomkinsem z Protestantckiego
Kościoła Episkopalnego.
3. Uczestnicy Konferencji Światowej
Rady Kościołów poświęconej za-
gadnieniom wiary, która się odby-
ła w Montrealu (Kanada) w dn.
12–26 lipca br.



TAM, GDZIE URODZIŁ SIĘ BISKUP FRANCISZEK HODUR



**Ks. Biskup Franciszek Hodur — organizator
Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła.**

Przyznam szczerze, że gdy mijalem pierwsze zabudowania wsi, w której przyszedł na świat wielki Polak i miłośnik prawdy, pierwszy biskup Polskiego Kościoła Narodowego Franciszek Hodur, ogarnął mnie jakiś dziwny lęk. Miałem za chwilę przecież stanąć oko w oko z ludźmi będącymi najbliższą Jego rodziną. Mimo sporej rutyny dziennikarskiej owo niecodzienne spotkanie i w każdym z nas wywoływało-

by niewątpliwie pewne zażenowanie i podniecenie. Z nieklamana radością w sercu patrzyłem na wszystko to co pamięta lata, gdy to w izbie chłopskiej, w nędzy wsi podkarpackiej rósł w upokorzeniach zdobywając w trudnych warunkach wiedzę ten wielki tytan pracy. Wiele się od tego czasu zmieniło. Pozostały jedynie piękne drzewa, pod którymi w swoich dziecięcych latach siadywał z książką w rękę. Dom, w któ-



Rodzinny dom Ks. Bpa Hodura (spalony w r. 1932).



Grób rodziców Ks. Bpa Hodura.

Najbliższa rodzina Ks. Biskupa Hodura.



rym urodził się biskup Hodur spłonął w 1932 roku. Stoi tylko oryginalna przykryta patyną lat stara stodoła. Kilka kroków dalej istnieje jeszcze nieczynna już dziś szkoła, w której zdobywał pierwszą edukację biskup Hodur. Na miejscu starego budynku stoi dziś rodzinny dom Hodurów. Wspaniałe to budynek, murowany z przyjemną elewacją. Wieś również zmieniła się do niepoznania. Wyrosła nowa szkoła, zapłonęło światło elektryczne, widać wiele anten radiowych i telewizyjnych, słychać szum motocykli i nierzadko przez wieś przejeżdża ładny „Moskwicz” czy „Syrena”.

Siedzimy pod starą lipą. Jest słonecznie i wonno. Przeglądamy pamiątkowe zdjęcia. Snują się wspomnienia i opowieści. Ze wzruszeniem słucham słów Jana Hodura, który opowiada o swym wielkim stryju wiele wspaniałych rzeczy.

Pamiętam stryja jak gdyby to było dziś. Jako student przyjeżdżał do nas dość często. Lecz na krótko. Nigdy nie miał czasu. Zabawiał zwykle kilka dni i natychmiast wracał w szkolne mury. Ciągłe jednak poświęcał nam wiele czasu na opowiadanie ciekawych historii, które zasłyszał w świecie. Znał Jana Hodura opowiada o najmłodszych latach szkolnych biskupa. Mówi, że jako młody chłopak chodził do szkoły boso, bo w domu była bieda i nie zawsze starczyło na jedzenie, siostra biskupa musiała często biegać do poblis-

TAM.

GDZIE URODZIŁ SIĘ

BISKUP F. HODUR

(Dokończenie ze str. 11)

kiego lasu za jagodami i grzybami, które z kolei sprzedawała w odległym o 10 km Chrzanowie, by móc opłacić za szkołę. Kiedy przyjechał biskup Hodur do swojej rodzinnej wsi jako kapłan ciągle przepowiadał, że tu w Jego rodzinnej wsi powstanie Polski Narodowy Kościół. Słowa te spełniły się. Od dwóch lat czynna jest tu parafia polskokatolicka. Tak więc słowa zaczęły przybierać realne kształty. Wielki trud i praca nie poszły na marne, mimo że 10 lat temu ks. biskup Hodur zmarł, ale żyje wśród nas i żyć będzie wiecznie. Można śmiało powiedzieć, że tacy ludzie jak On nieczęsto rodzą się i to nie tylko w wiejskich chatkach, lecz również i w pałacach. Rodzą się z nakazu Boga, który powołuje ich do ukazywania swym braciom drogi do szczęścia i prawdy. Trudno w krótkim reportażu opisać przebogaty życiorys tego Wielkiego Człowieka. Należy więc ograniczyć się do faktów a jest ich naprawdę du-



Szkoła, do której uczęszczał Ks. Bp Hodur.

teresowności, lubującym się w jasności i prawdzie życia. Mówił o nim również, że był to kapłan silny duchem, skąd czerpał dynamizm myśli i pracy, że był on duszą Polonii.

Wacław Sieroszewski, znakomity polski pisarz tak mówił w liście wysłanym do posła Poniatowskiego o biskupie Hodurze: „Urodzony w izbie chłopskiej. W nędzy wsi podkarpackiej, rósł w upokorzeniach, zdobywał wiedzę w trudnych warunkach, szedł z uporem do celu. Toteż pokochał lud, człowieka krzywdzonego, wziął w swoje serce boleść milionów i oddał im wszystkie godziny swego pracowitego i ofiarnego życia”. Trudno naprawdę cytować wypowiedzi różnych ludzi, którzy zetknęli się z tym niepospolitym człowiekiem. Życie jego to jedno wielkie świadectwo umiłowania Chrystusa i Polski. Ksiądz biskup Hodur wiedział o tym, że przyszłość Kościoła Narodowego jest w Polsce a nie na obczyźnie. Wiesz w której przyszedł na świat, umiłował specjalnie. Kiedy przyjeżdżał do kraju witano go szczerze i z wielkim sercem. Ze wzruszeniem patrzył na zebranych tramwajarzy, kolejarzy i lud krakowski, który owacyjnie witał Go, gdy wysiadał z pociągu. Państwo Hodurowie są dumni, że właśnie w ich rodzinie urodził się ten Wielki Człowiek. Trzeba słyszeć z jakim przejęciem i dokładnością opowiadali mi o trudnym życiu tego człowieka. Były lata, w których zaznali wiele przykrości i upokorzeń od zatwardziały dewotek. Dziś lata te minęły bezpowrotnie. Z radością w sercu znajdują potwierdzenie tych słów, gdy na głos sygnaturki idą do kaplicy nasi wyznawcy poubierani w regionalne stroje. Życie idzie naprzód i wypiera to wszystko, co jest pełne zakłamania i hipokryzji. Prawda wyrzuca z drogi wszystko to co jest obłudne i naraża człowieka. Tak już jest, że dobroć zwycięża. Tak przecież mówił niezapomniany Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Kościoła Franciszek Hodur.

ZBIGNIEW MARSKI
Fot. Jerzy Burzyk

W miejscu spalonego domu rodzinnego Ks. Biskupa Hodura stoi dzisiaj murowany domek, w którym mieszka Jego najbliższa rodzina.

zo. Ks. Biskup Hodur należał do ludzi, którzy nie tylko zaskarbili sobie szacunek i miłość wśród swych wyznawców, lecz wyrażali się o Nim z wielką godnością i szacunkiem ci, którzy stali na uboczu naszej wiary. Jak pięknie wyrażał się o nim Teodor Tomasz Jeź, wielki autor powieści historycznych. Mówił o biskupie Hodurze, że poznał człowieka o wyjątkowej syntezie woli i serca, o przeroście odwagi i bezin-

Jan Hodur z żoną oglądają pamiątkowe zdjęcia rodzinne.



Jan Hodur z synem.



WOLNOŚĆ SUMIENIA

o tak zwana

TOLERANCJA PRAKTYCZNA

(Dokończenie ze str. 6)

Sami chrześcijanie prześladowają się wzajemnie; prześladowają ci, którzy uważają się za lepszych, prześladowają więc lepsi „gorszych”.

Wyżej wspomniane hasła okazują się rzeczą nieistotną, nikt się nimi nie przejmuję. Do głosu dochodzi proste tercjarstwo i w najpospolitszym wydaniu zaściankowość, a przede wszystkim typowo faryzejska pobożność. Wierni rzymskokat. gorszą się z innych wyznań i innych katolików oraz gardzą nimi, a równocześnie zapominają o własnych, bardzo drażliwych błędach etycznych, których nie sposób ukryć. Księża ich szkalują nasz Kościół, a tymczasem sami co czynią? Odwołać się tutaj trzeba do świadectwa i opinii tychże samych katolików rzymskich. Niech przemówią fakty. Na terenie Kielc ksiądz rzymski, wikariusz (równy mi rocznikiem kursu) konkuruje do mężatki, bynajmniej nie w celu wspólnego odmawiania różańca... Mąż, skądinąd mający dosyć tych romansów i nie najlepiej żyjący z tego powodu z żoną, wraca do domu późnym wieczorem, a ponieważ nie może się dostać do mieszkania, pomimo elektrycznego dzwonka i dobijania się do drzwi (a nie może się dostać tam z powodu obecności duchownego amanta), alarmuje więc policję. Po przybyciu tejeż delikwent usiłuje zbiec oknem, ale wpada w ręce milicjanta i jako korpus delicti we własnej osobie deportowany jest do ordynariusza diecezji... A działo się to Roku Pańskiego 1963... A oto inny przykład: ta sama, kielecka diecezja. Wikariusz z parafii Chmielnik deprowuje dziewczęta z ósmej klasy, przetrzymuje je w swoim mieszkaniu. Skutek jest ten, że dorabia się czterech lat więzienia. Za co? Za „cnotę”? To znowu wikariusz parafii w powiecie Kazimierza Wielka, w parafii, w której istnieje duża cegielnia, uprawia sobie randkę z panią w portierni tejeż cegielni w godzinach..., kiedy nie ma już dziennego światła. Wypatruje to miejscowa kawalerka i kamieniami płoszy swojego konkurenta (w każdej chwili mogą to stwierdzić naoczni świadkowie). To znowu proboszcz (ta sama parafia) zazdrosnym okiem patrzy, gdy jego gosposia (notabene nie w kanonicznym wieku) przoszona jest, powiedzmy sobie na weselu, do tańca... Nie świadczy to chyba o trosce o jej niewinność, ponieważ taniec jest przyjętą formą towarzyskiej zabawy. Nikomu nie jest też tajemnicą, jak ma zwyczaj tenże proboszcz prowadzić swoją gosposię pod rękę niczym bardzo kochaną małżonkę. Tego jednak nie widzi płytka pobożność, — nie dostrzega tego nietolerancyjna i fanatycznotercjarska mentalność rzymska. A fakty takie można by mnożyć w nieskończoność. Można też snuć przykłady uchybień etyki i moralności świeckich, jak np. nieposzanowanie rodziców i ludzi starszych wiekiem, nieuczciwości w pracy i niesprawiedliwości w ogóle jako takiej, ale nie pozwala na to skromny zakres artykułu.

Oto jak wygląda u nas tzw. praktyczna tolerancja religijna na tle religijno-moralnych zagadnień.

W czym więc leży tajemnica owych szykan, prześladowań i wytykań palcami? Z całą pewnością nie trzeba tego szukać u władz państwowych, bo te zapewniły maksimum swobody sumienia każdemu człowiekowi; i słusznie. Cała rzecz leży w tym, że część narodu polskiego jako społeczność religijna ma w sobie coś z pływaczem i łatwizny życiowej, łatwiej bowiem jest kogoś krytykować, niż siebie korygować. Dlatego wiele nam trzeba się jeszcze uczyć od innych narodów, u których nie spotyka się takiej nietolerancji, aby sprostać zadaniom, jakie mamy do spełnienia wobec Boga i Ojczyzny.

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI

Przygoda z niedźwiedziem

Dokończenie

O wydobyciu pistoletu z kabury lub jakiegokolwiek ucieczce nie mogło być mowy. Kalinowski jednak nie stracił przytomności umysłu. W momencie, gdy potworna łapa opuszczała się, jak maczuga, na jego głowę schylił się błyskawicznie i padł na ziemię.

Zawiedziony niedźwiedź ryknął głucho, zachwiał się i opadł na przednie łapy.

W tej samej chwili na ratunek Kalinowskiemu pospieszyła Marta. Wolno, krok za krokiem, z siekierą uniesioną do góry, zbliżała się do zwierzęcia. Aby zwrócić na siebie uwagę niedźwiedzia, powtarzała bez przerwy: Au! au! auu! auu!

Na widok tego nowego przeciwnika, podchodzącego ruchem pomy lub jaguara, gotowych do skoku, niedźwiedź ryknął, szarpnął łapą ramię leżącego nieruchomo człowieka, przekroczył go i stanąwszy znów na tylnych łapach ruszył ku dziewczynie.

Lecz Kalinowski zdążył już wyjąć pistolet i oparłszy się na lewą rękę, z której przedramienia sączyła się krew, zaczął strzelać do niedźwiedzia.

Niedźwiedź ryknął z bólu, odwrócił się i ruszył w stronę strzelającego z rozwartą paszczą, w którą, jak w tarczę, strzelał teraz Kalinowski. Zwierzę

po paru krokach zachwiało się i straciwszy równowagę runęło na ziemię. Po chwili usiłowało podnieść się, ale daremnie, bo w tej chwili ostrze siekiery dziewczyny świsnęło w powietrzu i z całej mocy spadło na jego czaszkę.

Niedźwiedź po tym ciosie spuścił łeb na ziemię i konwulsyjnie zaczął drapać mech i grudy ziemi.

Kalinowski szybko się podniósł i wyciągnął ręce do dzielnej dziewczyny, stojącej nad konającym zwierzem.

— Ocaliłaś mi życie, Marto! — zawołał.

— A monsieur Kalinowski mnie ocalił — odpowiedziała, uśmiechając się drżącymi jeszcze z wysiłku i wzruszenia ustami.

Kalinowski objął szczupłą postać Marty i przygarnął ją do siebie. Ona jednak odsunęła się od niego i spoglądając na zakrwawioną rękę, zawołała:

— Boże! Monsieur jest ranny.

— Głupstwo! — zaśmiał się.

— To ten szarpnął mnie swoim pazurem. Przeszedłem chrzest traperski.

Do uszu ich doleciał od strony zagrody skowyt psów. Odwrócili się i ujrzeli pędzące sarnie, w nich zaś siedzącego Don Pietro.

Stary traper dosłyszał huk wystrzałów i ryk niedźwiedzia. Szybko zaprzął psy do sań i ruszył na pomoc.

DAWCA ŁASK

Łaskę uświęcającą, a przez nią czystość, świętość i piękność duszy pomnażają wszystkie Sakramenty żywych, ale nie ma Sakramentu, który by nam dawał tyle łaski uświęcającej, co właśnie Komunia św., w której przychodzi do naszych serc sam Pan Jezus Chrystus. Im bliżej ktoś znajduje się słońca, tym więcej bierze jego promieni, tym wię-

cej ma w sobie światła i ciepła. A cóż dopiero, gdy w Komunii św. przychodzi do naszego serca sam Bóg, Jezus Chrystus, który powiedział o sobie: „Jam jest Światłością świata”. Jedna dobrze przyjęta Komunia św. mogłaby nas zamienić w Serafinów miłości, jak żelazo w ogień sam się w ogień zamienia.

JEDNOSTKI POLSKIEGO RATOWNICTWA OKRĘTOWEGO

Statki Polskiego Ratownictwa Okrętowego krążą między wszystkimi polskimi portami. Łatwo jest je rozpoznać po znakach krzyża maltańskiego.

Są stale w pogotowiu, czuwają dzień i noc. Na sygnał S.O.S. natychmiast spieszą na pomoc.

Oprócz ratowania życia rozbitków wykonują wiele innych prac.

Do flotyli PRO należą np. lodolamacze. Podczas ostatniej groźnej zimy wiele słyszeliśmy o akcji „Światowida” i „Swarożycy”, walczących z lodami w pobliżu portów.

A kto słyszał o „Jantarze” i „Koralu” — naszych największych holowników? Statki te są też jednostkami PRO.

Ochroniają one flotyli rybackie, holują sprzęt i materiały potrzebne do budowy portu, zajmują się też ściąganiem statków z mielizn i wydobyciem wraków z dna.

Pod tym względem są znane za granicą. Tam, gdzie zawodzą inne zagraniczne jednostki tego typu, polskie statki dają sobie świetnie radę.

Dumą PRO jest „Czapla”, zapatrzona w najnowsze urządzenia echosondy i telewizji podwodnej. „Czapla” stale krąży po naszych wodach, usuwając przeszkody przy wejściach do portów.



ROZPOCZĘLIŚMY NOWY ROK SZKOLNY

Zazwyczaj przy takiej okazji wygłasza się wypowiedzi i życzenia pod adresem młodzieży oraz omawia się zadania na przyszłość i zjawiska zaobserwowane w roku ubiegłym.

Będę przestrzegał tej tradycji. Trudność polega jednak na doborze tak prostych słów, które nie tylko trafią do siedmioletnich dzieci, ale również pobudzą do myślenia młodzież siódmej klasy, a nawet maturzystki i maturzystów, bo i taką dorosłą młodzież mamy pomiędzy naszymi czytelnikami i korespondentami.

Wiem, że nie lubicie wielkich słów i morałów — ja też tego nie lubię i dlatego o Waszej nauce i przyszłości nie powtórzę tego, co często słyszyście.

Nie powtarzam więc, że jesteście o rok starsi, a zatem mądrzejsi, że uczycie się dla siebie. Powiem Wam coś innego. Znamie stare polskie przysłowia: „jak sobie kto pościele, tak się wyśpi”. Głęboki sens i ani krztu morałów. Bo właśnie dzisiaj — w szkole — ścielecie sobie całe przyszłe, długie życie.

Od Was zależy czy w szkole zdobędziecie tyle wiedzy, iż w przyszłości pomoże Wam ona do uzyskania ulubionego zawodu lotnika, chemika czy mechanika, lub też zdobycia dyplomu inżyniera, lekarza, mogąc wtedy sobie kupić motocykl, telewizor, a nawet piękne auto — czyz przepuścicie okazję, prześpicie ją i nie zdobędziecie nic.

Dobrze pomyślcie, dobrze się zastanówcie — jest jeszcze czas!

Młodzież, którą zajmuje sztuka, poezja, literatura lub historia, to znaczy posiada ona skłonności humanistyczne, ma również ogromne pole do pracy dla dobra kraju, choć nie jest to przeciętne technika.

Bardzo wcześnie, bo już w wieku przedszkolnym, dzieci ujawniają swoje zamiłowania później podejmuje je szkoła. Majsterkowicze zakładają kółka techniczne, lubiący historię — historyczne miłośnicy języka ojczystego — polonistyczne itp. Dopomagają szkole w rozwijaniu zamiłowań uczniów różne książki i czasopisma.

Nauka plus postęp techniczny jest podstawą dobrej gospodarki państwa, to znaczy, że Twój Rodzic będą mogli kupować za zarobione pieniądze więcej towarów i będą one lepszej jakości. Na przykład za te pieniądze, które Mamusia obecnie zapłaciła za pralkę, będzie mogła w niedalekiej przyszłości kupić i pralkę i aparat fotograficzny dla Ciebie.

To jest właśnie to magiczne słowo „postęp techniczny” które tylokrotnie słyszeć. Ty — majsterkując — przyczyniasz się właśnie do postępu technicznego!

Wasze solidne zainteresowanie się nauką i postępy w roku bieżącym i w dalszych latach są podstawą rozwoju technicznego, to jest dobrobytu naszego kraju.

PRZYGODY DARIUSZA³⁶

— Skąd to wszystko wiesz?

— Mam oczy, więc patrzę, a przy tym „wywiad” pracuje. Powiem ci, że dla przeciwwagi chcę również dobrać sobie je dwóch...

Dariusz spojrział na Suhaka i przez chwilę przyglądał mu się uważnie.

— Czego tak na mnie patrzysz? — spytał Suhak.

— Jesteś kapitanem, więc decyduj, ale mnie się zdaje — że dwie szacherki nie dadzą czystego interesu.

Suhak zastanowił się.

— Masz rację! — rzekł po chwili. — Przekonałeś mnie. W każdym razie nie stchórzemy. Chociaż dobrać sobie trzech obcych, to wierzę, że możemy ich pobić, jeżeli nie stracimy głowy... Ale jednak?...

— Co jednak? — spytał Dariusz.

— Jednak niektórzy z nich fantastycznie grają i wściekle serwują. Staram się być na wszystkich ich meczach, więc znam każdego z „Badylarzy”. O tych trzech spoza zespołu, to wszystkiego o nich dowiemy się Witek Stroński. Spiszę ci jeszcze dzisiaj wieczorem wszystkich nazwiska i ich charakterystykę, a jutro przyniosę do szkoły. Namęczę się z tym trochę, ale ty więcej, bo musisz się nauczyć na pamięć.

Dariusz uśmiechnął się.

— Obejdzie się bez pisania — rzekł. — Szkoda atramentu i twego trudu. Wymień mi po kolei wszystkich, mówiąc, co o każdym wiesz.

— Nie zapamiętasz tego. Popłaczę ci się wszystko i będzie wielki „gips”.

— Mów. Spróbujemy.

Suhak wymienił nazwiska i o każdym opowiedział wszystko, co wiedział, jak serwuje, odbiera, podaje, ścina, na którą rękę itp. Dariusz słuchał wszystkiego z uwagą.

WYNIKI „ANKIETY” ZAMIESZCZONEJ NA ŁAMACH KTI „RODZINA” W NUMERZE 24(154) Z DNIA 16.VI.1963 R.

Badania spożycia alkoholu¹⁾ odbyły się dotąd we Francji (ankieta SFOP 1959 r.) i we Włoszech (ankieta DOXY 1961 r. obejmująca 1961 osób dorosłych), a w innych krajach miały charakter wycinkowy. W Polsce dwukrotnie realizowano badanie spożycia alkoholu: pierwszy raz w lutym i marcu 1961 i drugi w r. 1962 na zlecenie Głównego Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego, zrealizowane przez Ośrodek Badania Opinii Publicznej przy Polskim Radio i Telewizji. Uzyskano odpowiedzi od 667 mężczyzn i 665 kobiet w miastach oraz od 732 mężczyzn i 774 kobiet na wsi. Spożycie napojów alkoholowych, oszacowano na podstawie wyników obu ankiet, zostało przeliczone na spożycie w ciągu 365 dni (czyli w okresie rocznym), przy czym przy klasyfikacji ankiet odróżniono kieliszki „małe” — 25 cm³ i „duże” — 50 cm³. Podsumowując wyniki obu ankiet zajmujący się tym zagadnieniem doszli do wniosku, że osobnicy spożywający dużo wódki piją równocześnie dużo wina lub piwa, że spożycie wina domowego w Polsce zostało pierwszy raz bezpośrednio zarejestrowane statystycznie (wynosi ono ok. 40% spożycia wina produkowanego przez cały przemysł²⁾, że uroczyści takie jak chrzciny, wesela, imieniny itp., wbrew oczekiwaniom, nie wiążą się z przekroczeniem progu nietrzeźwości częściej niż przekroczenie przeciętne, a „oblewanie” różnych dochodów, zarobków itp. powoduje natomiast częściej przekroczenie progu nietrzeźwości, że młodzież badana w znacznie większym stopniu przyzwyczajona jest do picia dużej ilości wódki jednocześnie niż do picia wódki częściej niż raz na tydzień, że w mieście robotnicy piją więcej niż pracownicy umysłowi, na wsi zaś najwięcej piją robotnicy rolni, następnie pracownicy umysłowi, a najmniej gospodarze indywidualni, że spośród czynników ekonomicznych największe znaczenie dla wielkości spożycia alkoholu mają dochody pieniężne ludności i wreszcie — jak czytamy w pracy A. Święckiego³⁾ stwierdzono, że duży wpływ na wielkość spożycia alkoholu ma kalendarz kościelny. Żadna z ankiet nie objęła bezpośrednio zakresu wielkich świąt kościelnych, kiedy spożycie wyraźnie rośnie. Natomiast porównanie odpowiedzi na obie ankiety wykazało dość znaczny wpływ hamujący postu kościelnego. Wpływ ten jest większy na spożycie alkoholu przez kobiety, niż przez mężczyzn i większy na wsi niż w mieście, co potwierdza ogólnie znane prawidłowości religijności poszczególnych grup ludności w Polsce.

Ankieta zamieszczona w KTI „Rodzina” zawierała 10 pytań:

- 1) Czy pijesz alkohol częściej niż raz na tydzień,
- 2) Czy pijąc alkohol ograniczasz się tylko do małych ilości,
- 3) Czy picie alkoholu sprawia ci przyjemność,
- 4) Czy pijesz po to, aby „utopić” swoje kłopoty w kieliszku,
- 5) Czy pijesz tylko przy różnych okazjach,
- 6) Czy pijesz przy konsumowaniu obiadu,
- 7) Czy pijesz indywidualnie,
- 8) Czy też pijesz w towarzystwie innych osób,
- 9) Czy wydajesz na napoje alkoholowe więcej niż 100 zł miesięcznie,
- 10) Czy jesteś całkowitym abstynentem?

Ankieta zawierała ponadto rubryki: miejsce zamieszkania odpowiadającego, płeć, wiek i zawód.

Podsumowując wyniki Ankiety dochodzą do następujących wniosków: na sto osób zabierających głos 90 osób to mężczyźni pochodzący z różnych stron Polski, ze wszystkich województw, reprezentujący różne środowiska⁴⁾, z których najstarszy liczył 73 lata, zaś najmłodszy 18 lat⁵⁾. Przeciętna wieku odpowiadających wahała się w granicach 40 lat.

75% odpowiedziało nie, 25% tak.

Na pytanie 2) Czy pijąc alkohol ograniczasz się tylko do małych ilości 52% odpowiedziało tak, 48% nie.

Na pytanie 3) Czy picie alkoholu sprawia ci przyjemność 80% odpowiedziało nie, 20% tak.

Na pytanie 4) Czy pijesz po to, aby „utopić” swoje kłopoty w kieliszku 80% odpowiedziało nie, 20% tak.

Na pytanie 5) Czy pijesz tylko przy różnych okazjach 55% odpowiedziało tak, 45% nie.

Na pytanie 6) Czy pijesz przy konsumowaniu obiadu zdecydowana większość 99 osób odpowiedziało nie, tylko jedna osoba odpowiedziała tak.

Na pytanie 7) Czy pijesz indywidualnie 23% odpowiedziało tak, pozostali nie.

Na pytanie 8) Czy też pijesz w towarzystwie innych osób aż 75% osób odpowiedziało tak.

Na pytanie 9) Czy wydajesz na napoje alkoholowe więcej niż 100 zł miesięcznie tylko 28 osób odpowiedziało tak.

Na ostatnie 10) pytanie — Czy jesteś całkowitym abstynentem na 100 osób tylko 10 pozwoliło sobie na stwierdzenie, że są abstynentami.

Wnioski: 25% osób pije częściej niż raz na tydzień, prawie 50% pijąc alkohol nie ogranicza się do małych ilości, aż 20% stwierdza, że picie alkoholu sprawia im przyjemność, taka sama ilość pijących „topi” swoje kłopoty w kieliszku, większość osób, bo aż 75% odpowiadających podało, że pije w towarzystwie innych osób, na stu podających się dobrowolnie odpowiedziom tylko 10 przynajmniej się do całkowitej abstynencji.

Ankieta z paździenika (przeprowadzona na zlecenie GSKP) podaje, że liczba abstynentów wynosi 9,8% (Osób nie pijących wódki odnotowano 29,9%, wina kupnego 41,6%, wina domowego 53,9%, piwa — 63—66%). Podaje także, że w porównaniu z wynikiem ankiety z lutego-marca 1961 r. liczba abstynentów spadła z 15,7% do 9,7%.

Na podstawie obu ankiet GSKP i Ankiety przeprowadzonej na łamach naszego tygodnika można zaryzykować stwierdzenie, że liczba abstynentów nie pijących żadnych napojów alkoholowych wynosi 10% (wśród osób pełnoletnich).

Wśród ludzi z odpowiedziami na Ankiety znalazł się także list jakiegoś dowiec-pnisa, wystany z Lublina 20.VI.63 r. nieprzyjemny, a wypełniony przez niego pytania świadczą o ubóstwie umysłowym. Na szczęście list ten był osamotniony. Jeden z Czytelników nie chcąc sobie dekompletować zbieranych przez siebie tygodników przysłał odpowiedź na kartce. Wzięliśmy je również pod uwagę. W niektórych listach poza wypełnioną „Ankieta” znajdowały się uwagi lub nawet rozpaczliwe utyskiwania na pijaków. Jesteśmy zadowoleni, że społeczeństwo czytające nasz tygodnik docenia nasze wysiłki zmierzające w celu walki z plagą pijaństwa, czego dowodem były nadsyłane dobrowolnie wypełnione „Ankiety”, które PT Czytelnicy sami opłacali, przysyłając na adres naszej Redakcji.

X. T. G.

¹⁾ Według Andrzeja Święckiego — działacza antyalkoholowego, który zamieszczał charakterystykę spożycia napojów alkoholowych w Polsce w 5—6 (104—105) numerze „Walki z Alkoholizmem” w maju—czerwcu 1963 r.

²⁾ Fakt ten zmienia poważnie dotychczasową statystykę spożycia alkoholu.

³⁾ tamże, str. 21

⁴⁾ W tym pracownicy umysłowi, duchowni, redaktorzy, technicy, laboranci, ekonomiści, pielęgniarze, maszyniści PKP, kolejarze, ogrodnicy, kierownicy, ślusarze, górniczy, brukarze, murarze, robotnicy rolni, uczniowie i inni.

⁵⁾ W wypełnieniu Ankiety wzięli również udział 14-letni uczeń, którego dane nie zostały wzięte pod uwagę.

NIEZATARTA PAMIĘĆ O POLEGŁYCH W POWSTANIU WARSZAWSKIM

W XIX rocznicę powstania warszawskiego, którą Warszawa obchodzi w dniu 1 sierpnia zapaliły się znicze na wszystkich prawie grobach poległych w obronie ojczyzny i stolicy Warszawy. Przy wszystkich grobach i miejscach straceń żołnierze i harcerze, a także lud Warszawy zaciągnął honorową wartę, aby tym aktem oddać należny hołd tym, którzy zginęli za to aby dziś nam było lepiej. Na długo przed godziną osiemną zaśaludnił się cmentarz wojskowy na Powązkach. To nasi wyznawcy przyszli, aby wziąć udział w żałobnej Mszy świętej za poległych oraz oddać hołd i złożyć świeże kwiaty na grobach swych synów za wolność i jasne dni dzisiejszej Stolicy. W kaplicy powązkowskiego cmentarza w dniu tym żałobną Mszę św. odprawił Ks. E. Narbuttowicz, a następnie wygłosił przy ołtarzu powązkowskiej kaplicy kazanie, w którym wspomniął o tych, którzy życie swe oddali w obronie ojczyzny. Oprócz celebrynskiego udział w żałobnej Mszy św. wzięli również udział Ks. Proboszcz Rektor Mgr J. Gabrysz wraz z kilkusobową grupą kleryków i studentów Wyższego Seminarium Duchownego.

PORADY PRAWNE

Pani KRYSIULA SZOLEJWOLSKA — Działowo, ul. Księżodworska 57, woj. olsztyńskie.

Pani Krysiula pracowała od 16.I. do 31.X.62 w Pr. Miejskiej Rady Narodowej. Po upływie sześciomiesięcznej pracy umowa o pracę została rozwiązana. Nie pisze Pani kto rozwiązał stosunek służbowy: Pani czy Prezydium, a to jest istotne do ciągłości pracy i do prawa żądania 14-dniowego urlopu wypoczynkowego. Zakładamy, że Prezydium M. R. N. rozwiązało z Panią stosunek służbowy i po trzech miesiącach okresu wypowiedzenia, a w sumie 9 m. pracy w Prezydium przestała Pani pracować i zapytuje Redakcję czy, po 9 miesiącach pracy, przysługuje Pani prawo do 14-dniowego urlopu wypoczynkowego, oraz czy od kwoty 700 zł uposażenia miesięcznego, należy potrącać podatek od uposażenia. Redakcja uprzejmie Pani Krysiuli odpowiada na w w sprawie.

Zgodnie z ustaloną wykładnią rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 2.VII.1959 r. w sprawie wykonania niektórych przepisów ustawy z dnia 16.V.1922 r. o urlopach dla pracowników zatrudnionych w przemyśle i handlu (Dz. Ust. Nr 42 poz. 264) — prawo do 14-dniowego urlopu należne pracownikowi po 6 mies. zatrudnienia w pierwszym roku jego pracy jest uprawnieniem samoistnym. Pracodawca może wyrazić zgodę na 14-dniowy urlop, bowiem po roku pracy pracownik nabywa prawo do 16-dniowego urlopu uzupełniającego.

W myśl w/w wykładni rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 2.VII.1959 r. nabyła Pani prawo do 14-dniowego urlopu wypoczynkowego z tytułu zatrudnienia w czasokresie od 16.I.62 r. do 31.X.62 r. Należy zaznaczyć, że pracownik nie nabywa prawa do 14-dniowego urlopu wypoczynkowego, jeśli sam rozwiązał stosunek służbowy.

Od kwoty 700 zł uposażenia miesięcznego pracownika umysłowego nie potrąca się podatku od uposażenia, ponieważ jest to najniższe zaszerogowanie pracownika, które nie podlega potrąceniu. Redakcja uprzejmie dziękuje za uznanie i przesyła Pani Krysiuli życzenia pomyślnego spędzenia urlopu wypoczynkowego.

Mgr J. A. Miłaszewicz

ŚWIADEK JEHOWY Z POZNANIA napisał spokojny w tonie list do Redakcji i wykazał z matematyczną ścisłością, że żaden Kościół na ziemi nie ma racji bytu i że prawdę posiadli tylko świadkowie Jehowy. W tej sytuacji mimo najlepszej woli dyskutować jest trudno. Jeżeli świadkowie Jehowy uważają się za pełnomocników Jehowy, którzy znają plany Boże w stosunku do ludzkości, to należy zapytać, kto, kiedy i w jakich okolicznościach taki mandat im wręczył.

My, wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego, dla których źródłem wiary jest Pismo św. i którzy znamy trochę historię, wiemy, że założycielem świadków Jehowy był kupiec amerykański Charles Taze Russel (1852—1916), Żyd wyznania presbiteriańskiego. Wiemy, że w swym 7 tomowym dziele, które łączy w sobie judaizm z adwentyzmem, pt. „Wykład Pisma św.” stworzył nową koncepcję religijną odbiegającą daleko od nauki, którą głoszą wszystkie Kościoły chrześcijańskie. Judaizm jako cecha świadków Jehowy wynika już z samej nazwy. Tylko Żydzi nazywali Boga Jahwe, Elohim, itd., a religia żydowska to najbardziej nacjonalistyczna religia na świecie.

Świadek Jehowy w polemice z nami ani razu nie powołał się na Ewangelię czy Listy Pawłowe. Posługując się wyłącznie Starym Testamentem i prorocत्वami izraelskich proroków, które w zastosowaniu różnorodnej symboliki można przyłożyć do każdej sytuacji i dojść do absurdalnych wniosków.

Gdy się jeszcze odróżnia „duchowego i cielesnego Izraela”, to łatwo jest udowodnić, że jeszcze tej jesieni armia Chrystusa zejdzie na ziemię, krew się poleje, a ocaleni będą tylko świadkowie Jehowy.

Między innymi jest i ta różnica między wyznawcami Kościołów chrześcijańskich a świadkami Jehowy, że my na przykład uważamy, że mądrość i rozum jest darem Ducha św., z którego należy zawsze korzystać. Nawet przy rozważaniu spraw religijnych. Świadkowie Jehowy są innego zdania.

Gdy sięgniemy do historii świadków Jehowy, możemy tam się czegoś nauczyć. Według tego, czego nauczał Russel, w 1874 roku na-

stąpiło niewidzialne powtórne przyjscie Chrystusa, a w 1914 roku miało się rozpocząć „Tysiącletnie Królestwo Chrystusa”. Tymczasem wybuchła wojna światowa i przyjscie „złotego wieku” zostało przesunięte do jesieni 1925 roku. Wtedy miało nastąpić „Tysiącletnie Królestwo”, mieli zmartwychwstać wszyscy prorocy i patriarchowie Starego Testamentu. Na ich przyjscie następcą Russla, Rutherford wybudował luksusową willę w San Dżigo w Kalifornii za 70 tys. dolarów.

Ponieważ prorocy jeszcze nie zmartwychwstali, w willi „Beth — Sarim” — „Dom Książąt” najwyżsi dostojnicy spośród świadków Jehowy urządzili w nim dom wypoczynkowy na okres zimowy.

Swym współwyznawcom świadkowie Jehowy wyjaśnili, że „Królestwo Tysiącletnie” jeszcze nie nadeszło, ponieważ świadkowie Jehowy nie wykonali jeszcze planu misyjnego na ziemi. Wizja końca świata, przyjscie szczęśliwe ery dla wybranych znacznie ułatwia pracę „misyjną” świadkom Jehowy wśród zniszczonych wojną prostych, bezkrytycznych ludzi, których kultura religijna stoi na niskim poziomie.

Człowiek prosty z natury swojej jest skłonny do przyjęcia różnych prorocत्व, przepowiedni i jakiejś wizji lepszego i szczęśliwszego życia.

Świadkowie Jehowy tworząc specjalną konstrukcję myślową na podstawie prorocत्व Starego Testamentu — odrywają ludzi od realnego świata, od logicznego rozumowania i wprowadzają człowieka w świat pseudoreligijnej fantazji i sztucznego getta.

W świetle Nowego Testamentu i reguł normalnego myślenia wali się ta cała sztuczna konstrukcja symboliki religijnej, a świadkowie Jehowy — skądinąd na pewno dobrzy i szlachetni ludzie — są jedynie religijnymi fantastami pełnymi sekciarskiego fanatyzmu, zawieszonymi w intelektualnej i społecznej próżni.

Rozwój świata i życia na ziemi odbywa się według pewnych obiektywnych praw, które Bóg wyznaczył, na który ani świadkowie ani im podobni nie mają żadnego wpływu, a kiedy przyjdzie Pan na ziemię, nie wiemy „ani dnia, ani godziny”. Przyszłość jest przed nami zakryta i zna ją tylko Bóg. Wszelkie odkrywanie planów Bożych i tajemnic jest wyrazem ludzkiej pychy i zarozumiałstwa. Kto naucza inaczej, ten przeczy Ewangelię i jest albo dobrodusznym fantastą, albo religijnym oszustem. Radzimy bratu poznać się bliżej z Nowym Testamentem. Pozdrawiamy serdecznie.

Anekdoty

Pewien dramaturg, którego pierwsze dzieło przepadło, ocenione bardzo nieprzychylnie przez krytykę, skarżył się gorzko swojemu znajomemu na brak zrozumienia u krytyków.
— Niech pan sobie z tego nic nie robi, mój przyjacielu — pocieszał go ów znajomy, znany ze złośliwości. — Proszę spojrzeć dookoła: cały świat jest pełny pomników, wnieślionych sławnym artystom, poetom, malarzom i muzykom. Czy widział pan kiedykolwiek pomnik krytyka?

Pewnego razu Walter otrzymał rękopis tragedii z prośbą o wydanie sądu. Walter przeczytał rękopis i odpisał krótko:
„Trudność polega nie na napisaniu takiej tragedii, lecz na odpowiedzeniu temu, kto ją napisał!”

Żona pokazuje małżonkowi swoją nową suknię.
— Widzę, że wyrzucasz pieniądze przez okno — złości się mąż. — Czy uważasz, że za tę suknię będziemy mogli opłacić nasze długi?
— Kto wie, mój kochany... — odpowiada żona z uśmiechem.

Na licytacji została wystawiona papuga, którą zakupił jakiś starszy pan, placąc za nią dość słono. Wręczając dotychczasowemu właścicielowi pieniądze, powiedział:
— Mam nadzieję, że mówi ona chociaż kilka słów?
— Mówi? — zaśmiał się były właściciel. — Pani, ona sama licytowała się o swoją własną cenę.

A. J. Baeyer, niemiecki chemik, mając 80 lat brał udział w konferencji chemicznej. Po jej zakończeniu nie mógł sobie przypomnieć nazwy hotelu, w którym się zatrzymał.
— Pamiętam tylko, że to ma coś wspólnego ze skrzydłami — oświadczył.
— Może mieszka pan w „Złotym Łabędziu”? — pytano go.
— Nie!
— A może w „Srebrnej Mewie”?
— Też nie.
Z kolei wymieniono „Czarnego Orła”, „Zielonego Kakadu” i inne nazwy. Wszystko na nic.
— Mam — zawołał uszczęśliwiony Beyer. — Mieszkam „Pod Złotym Aniołem”!

Dziennikarz przeprowadza ankietę wśród mieszkańców nowego 11-piętrowego bloku. Do pierwszego z nich zwraca się z pytaniem:
— Jakie są plusy zamieszkiwania w tym bloku?
— Jest tu bardzo swojsko — odpowiada zapytany. — Ludzie nawzajem się odwiedzają. Jest dużo dzieci...
— A jakie są minusy?
Po namyśle ankietowany odpowiada:
— Te same...

Pewna dostojna i wiekowa matrona angielska została zaproszona do obejrzenia małego dziecka w łóżeczku. Podeszła do łóżeczka, przyjrzała się niemowlęciu i rzekła dostojnie:
— O ile sobie przypominam, to dziecko jest płci męskiej...

SPROSTOWANIE

W numerze 33 z dn. 18.VIII.1963 r. na stronie 7 pod zdjęciem omyłkowo podano nazwisko, zamiast p. Mierzwińska powinno być p. Narzyńska. Za omyłkę przepraszamy.

Redakcja

WRZESIEŃ

N	15	XV po Zesł. Ducha Św., MB Bolesnej, Nikodema
P	16	Korneliusza, Cypriana, Edyty
W	17	Franciszka, Justyny
Ś	18	Józefa z Kupert, Ireny
C	19	Januarego, Konstancji
P	20	Eustachego, Dionizego
S	21	Mateusza Ap., Ifigenii, Hipolita

Dr A. M.

NAJMNIEJSZE PAŃSTWA EUROPY

ANDORA — jest republiką. Położona jest w Pirenejach. Graniczy z Francją i Hiszpanią. Liczy 465 km² i ponad 5 tysięcy mieszkańców. Na czele republiki stoi Rada Generalna. Dochód czerpie ten kraj z turystyki, hodowli owiec i rolnictwa.

Osobliwością mieszkańców Andory jest przemysłnictwo, które jest jednym ze źródeł dochodu.

LIECHTENSTEIN — jest księstwem. Leży w Alpach i graniczy z Austrią i Szwajcarią. Liczy 166 km² i 14 tysięcy mieszkańców. Na czele księstwa stoi książę (dziedziczny) i Rada.

Osobliwością Liechtensteinu jest to, że czerpie on dochód między innymi ze sprzedaży znaczków pocztowych, o których kolekcje zabiegają filatelisci całego świata.

MONACO — jest księstwem. Leży nad M. Śródziemnym granicząc z Francją i Włochami. Liczy 16 km² i 22 tysiące mieszkańców. W skład księstwa wchodzi miasto takie jak: Monaco, Monte Carlo i Contamines.

Na czele księstwa stoi książę (Rauvier III), minister stanu i radcy, a także Rada Narodowa. Dochód czerpie to państwo z Międzynarodowego Towarzystwa Kąpieli Morskich.

Osobliwością Monako jest czerpanie dochodu między innymi z kasyna gry przy Monte Carlo i to, że mieszkańcy tego księstwa nie odbywają służby wojskowej i nie płacą podatków.

SAN MARINO — jest republiką. Leży w środku Włoch. Liczy 60,6 km² i 16 tysięcy mieszkańców. Na czele republiki stoi Wielka Rada. Dochód czerpie ten kraj z rolnictwa, turystyki, a także przemysłu meblarskiego i papierniczego.

Osobliwością republiki jest to, że jest ona miejscem azylu dla ludzi szukających schronienia przed swoimi rządami.

(g)

LEKARZ RADZI

POGODA I SAMOPOCZUCIE

W otaczającej nas atmosferze zachodzą różnego rodzaju zjawiska elektryczne. Od dawna zauważono, że mają one wpływ na zdrowie i samopoczucie człowieka. Na przykład ludzie wrażliwi nerwowo odczuwają przed burzą niepokój, lub podniecenie. Ogólnie obserwujemy u siebie, że w pogodny dzień czujemy się lepiej, pogodniej patrzymy na wszystko, niż w dniu szarej, jesiennej niepogody.

Badaniami naukowymi stwierdzono, że wpływ na nasz ustrój mają przede wszystkim jony, i wszystko co promieniuje dodatnimi jonizującymi cząsteczkami energii elektrycznej jest dla zdrowia ludzkiego szkodliwe, a wszystko co wykazuje jonizowanie ujemne — ma dodatni wpływ na zdrowie człowieka. Spadek ciśnienia barometrycznego, wiatr halny, nadchodzące pogorszenie się pogody, powoduje wzmogoną dodatnią jonizację powietrza i działa ujemnie na samopoczucie ludzi.

Szczególnie odczuwają to chorzy na nadciśnienie, reumatycy (słynny „barometr w kościach”), czy nerwicowcy.

Na odwrót przewaga w atmosferze jonów ujemnych daje wspaniałą rześkość powietrza, np. po burzy człowiek spokojniej i regularniej oddycha, zwiększa się przyswajanie tlenu, polepsza się skład krwi i funkcjonowanie układu nerwowego.

Prawdopodobnie o walorach klimatycznych miejscowości uzdrowiskowych decyduje właśnie ujemna jonizacja powietrza. Przeprowadzone doświadczenia potwierdziły, że jonizowanie powietrza daje wyraźne, dodatnie efekty lecznicze w wielu schorzeniach. Być może, że w przyszłości odkrycia te nabiorą znaczenia praktycznego w lecznictwie, oraz w konstrukcji urządzeń klimatyzacyjnych w halach produkcyjnych, biurach i mieszkaniach.

ŚWIĘTO INDOEZJI

PRZYJĘCIE W WARSZAWIE

Z okazji święta narodowego — 18 rocznicy proklamowania niepodległości Republiki Indonezji Przewodniczący Rady Państwa A. Zawadzki wystosował depeszę gratulacyjną do Prezydenta Republiki Indonezji Dr Sukarno, a minister spraw zagranicznych PRL A. Rapacki przesłał depeszę gratulacyjną do ministra spraw zagranicznych Republiki Indonezji Dr Subandrio.

Również Premier N. S. Chruszczow i L. Breżniew wysłali do Prezydenta Sukarno depeszę gratulacyjną z okazji święta narodowego.

W dn. 17 sierpnia br. Ambasador Republiki Indonezji Maengkom z okazji święta narodowego wydał przyjęcie w Hotelu Europejskim, w którym wzięli udział przedstawiciele Rządu PRL, dyplomaci, dziennikarze.

Zaproszeni przez Ambasadora Indonezji zostali również przedstawiciele naszej Redakcji, którzy wzięli udział w przyjęciu: kanclerz Kurii Arcybiskupiej i redaktor naczelny KTY „Rodzina” — ks. mgr Tadeusz Gorgol i redaktor propagandy — Janusz Chodak. (g)

18 LAT NIEPODLEGŁOŚCI INDOEZJI

Indonezyjski ruch narodowy o wyzwolenie spod jarzma niewoli holenderskiej dauje się od początku XX wieku. Wojna o niepodległość jako rozgorzała w latach dwudziestych największą w świecie Archipelag Wysp Sundajskich toczyła się przeciw Holandrom jak również w latach wojny światowej przeciw okupantom japońskim. Piętnastoletni sukcesem długotrwałej wojny był właśnie dzień 17 sierpnia 1945 r. kiedy dzisiejszy prezydent Indonezji Sukarno ogłosił Deklarację

KOSMICZNE POROZUMIENIE

Między ZSRR a USA zostało zawarte porozumienie o współpracy w badaniu kosmosu. Uczni obu krajów będą wymieniać informacje, uzyskiwane przez satelity meteorologiczne, oraz wykorzystają amerykańskiego satelitę „Echo 2” do eksperymentów z dziedziny międzykontynentalnej łączności radiowej. Będą również współpracować przy sporządzaniu mapy ziemskiego pola magnetycznego. Uzgodniono ponadto orbity satelitów do badania magnetyzmu ziemskiego oraz sposoby opracowywania i wymiany informacji, uzyskiwanych przez te satelity. (w)

STREFA CISZY

Około pół miliona Polaków leczy zaburzenia systemu nerwowego, słuchu i różne dolegliwości wywołane hałasem.

Nocne a głośnie „rodaków rozmowy”, głośniki radiowe, a w szczególności młodzieńcy na SHL-kach, Jawach i Osach urozmaicają życie mieszkańcom miast i miasteczek.

Ministerstwo Turystyki w Hiszpanii wprowadziło w miejscach wypoczynkowych, uzdrowiskach, w dzielnicach szkół, szpitali tzw. strefy ciszy. Ci którzy naruszają te nakazy są surowo karani grzywną.

Wszyscy ludzie wyczerpani nerwowo życiem i pracą przyjęliby również u nas z radością takie strefy ciszy i spokoju.

**PRZEDSTAWICIELE
KOŚCIOŁA RZYMSKOKATOLICKIEGO
NA ZJEŹDZIE
ŚWIATOWEJ RADY KOŚCIOŁÓW**

W odbywającym się pod koniec sierpnia i na początku września Zjeździe Światowej Rady Kościołów w Rochester (w stanie Nowy Jork) wzięli udział rzymskokatolicy księża: ks. Weigel i ks. Eheering. (g)

**WSZECHPRAWOSŁAWNY PRESYNOD
NA WYSPIE RODOS W 1964 R.**

Patriarcha Konstantynopola Athenogoras oświadczył, że Wszechprawosławny Presynod odbędzie się na wyspie Rodos w 1964 r. Będzie on stanowił dalszy ciąg Zjazdu, który obradował na wyspie dwa lata temu. (g)

KOŚCIOŁY SIĘ JEDNOCZĄ

W Helsinkach na odbywającym się zjeździe Światowego Związku Luteranckiego przyjęto 9 nowych Kościołów na członków Związku. Między innymi zostały przyjęte luteranckie Kościoły z Estońskiej i Łotewskiej Republiki Radzieckiej.

Na terenie Czechosłowacji w Krusznohorze powstaje fabryka gigant.
Na zdjęciu: fragment budowy. (g)

RAK PŁUC W ANGLII

Lord Newton, sekretarz parlamentarny Brytyjskiego Ministerstwa Zdrowia oświadczył w Izbie Lordów, że w Anglii co 20 minut umiera 1 człowiek na raka płuc. Liczba zgonów wzrosła z 392 w 1920 r. do 26 tysięcy w roku 1962.

Jak wynika ze statystyki prowadzonej przez kliniki największej zachorowań na raka płuc spotyka się wśród palaczy. Rak płuc to groźne memento dla wszystkich palaczy na całym świecie.



CHIRURGIA PLASTYCZNA

Klinika profesora Buriana, która mieści się w Pradze czeskiej w szpitalu Vinohradské nemocnice, ma tylko 110 łóżek. Klinika ta jednak należy do najbardziej specjalistycznych na całym świecie. Tu chirurdzy plastycy pod kierunkiem prof. Buriana, który liczy 82 lata, potrafią przeszczepić skórę, mięśnie, tkanki chrząstkowe, naczynia krwionośne, kawałki kości czy nawet nerwy. Potrafią uzupełnić często poważnie ubytki tkanki kostnej czy mięśniowej a nawet przeszczepić brakujący palec którym człowiek może posługiwać się jak wła-

snym. Tu można uzyskać nowy nos, ucho, wargę, przywrócić normalny wygląd zniekształconej twarzy. Zdeformowane ramię, dłoń, nogę czy stopę potrafią wyprostować i uruchomić, że pacjent czuje się jakby otrzymał nową kończynę. Zrozumiałą jest rzeczą, że klinika prof Buriana cieszy się światową sławą.

DŻUMA W IRANIE

W Sarumi, irańskim Kurdy stanie, wybuchła epidemia dżumy, która spowodowała śmierć 14 osób. Według oświadczenia Ministerstwa Zdrowia Iranu, zanotowano dalszych 11 zachorowań.

WALKA Z WIRUSEM OSPY

Na świecie w latach 1956—1961 zanotowano 132 tysiące zachorowań na ospę. Liczba oczywiście jest niedokładna, jeżeli się zważy, że w samej Indii w 1958 roku zmarło na tę chorobę 160 tysięcy ludzi. Ilu wobec tego ludzi musiało zachorować?

W związku z upowszechnieniem komunikacji lotniczej wirus ten może przenosić się na dużych przelotach. Ministerstwo Zdrowia w Szwecji ogłosiło, że terytorium całego kraju jest zakażone ospą.



Niepodległości. Ołbrzymie bogactwa naturalne kraju nęciły jednak dalej kolonizatorów. Zbrojny najazd Holandii, która nie chciała wyrzec się bogactw wysp, na młodą republikę dalej pogłębił kraj w czteroletnią wojnę. Wreszcie konferencja Okrągłego Stołu w Hadze, data początek Stanom Zjednoczonym Indonezji, a w rok później Republice Indonezji. Ostatni rok przyniósł nowy sukces Niepodległej Indonezji. Irian Zachodni ostatnia twierdza kolonizatorów holenderskich na Dalekim Wschodzie przeszedł pod flagę Indonezji. Polska utrzymuje stosunki dyplomatyczne z Indonezją jak również handlowe. Ożywione stosunki łączą Indonezję z innymi krajami socjalistycznymi.

Na arenie międzynarodowej Indonezja stoi na stanowisku neutralizmu, opowiada się za całkowitym i powszechnym rozbrojeniem, likwidacją kolonializmu i rozstrzygnięcia sporów na drodze pokojowej.

W dniu święta narodowego i my życzymy jej narodowi sukcesów w walce o pokój, o postęp gospodarczy, o szczęście i dobrobyt. (Chb)

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urząd Poczto- listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 lub na konto 1-8-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy nadać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 25, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF 1,13 Ł; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2,10 \$ LA i 20,4 ŁE.